Numer 49 Dnia 7 grudnia 1913.



KRAKÓW, ulica św. Tomasza 32.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Odwrotnie.

— Słuchaj, Leon, albo oddaj posag, albo szanuj moją Ewę...

— Zrobimy, kochany teściu, tylko trochę z odwrotnej strony: ja ci oddaję twoją Ewę, a będę szanował posag...

Zabobon.

Ona: Patrz, mężu, pająk w południe. Wiesz, co to znaczy?

On: Wiem. To znaczy, że już od dawna nie obmiatałaś pajęczyny.

*

— Co to jest? Jak ja bende położyć na stole bułkę, a przy bułce bende położyć pieniondz, jakie sze to z tego będże przysłowie?

— Nie wym...

— Ny, to przecze bardzo łatwe: »Czas, — to pieniondz«. (Ciasto, pieniądz).



Rok VII.
Kraków, dnia 7 grudnia 1913 r.
Nr. 49.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

ADWENT.

I znowu nadszedł Adwent czyli czas oczekiwania przyjścia Zbawiciela.

Świat co rok szumnie rozpoczyna Nowe Lato w dniu 1 stycznia przy dźwięku wesołych okrzyków i wyprawianiu tańcy, którym zwykle towarzyszy rozwiozłość i różne inne szaleństwa.

Kościół natomiast zupełnie inaczej sobie postępuje. Skromnie i w spokoju, ubogo i pobożnie, bez zwrócenia na siebie szczególnej uwagi i nieznany szerokiemu ogółowi, wstępuje rok kościelny w swój okres, przychodząc do nas ludzi zarówno z pierwszą Niedzielą Adwentową. Całe chrześcijaństwo rozpoczyna nowy ten czas w jak najgłębszej pokorze. Jakoby za jednym zamachem wszystko umilkło, a dla ludu Bożego, pozostającego w ciemnościach nocy, święta i poważna nastąpiła cisza, stosowna do modłów, rozmyślania i pokutowania i to w chwili, gdy z łona starca zgrzybiałego powstał nowy rok kościelny. Jestto niejako duch Adwentowy, który znowu panuje; jestto mowa świętego czasu łaski, danego do pokuty, która obecnie przemawia, a zapowiada ona wspaniałość mającego przybyć Zbawiciela.

Stąd więc czas Adwentowy jest najpiękniejszym i najcudniejszym z całego roku kościelnego. W spokojnem swem zaciszu ukrywa się wspaniałość Stwórcy świata; łaska uświęcająca i miłosierdzie Boże zwiedzają w tym czasie dom za domem, duszę jednę po drugiej, działając swe cuda na każdym, który otworzy im podwoje i wpuści je do wnętrza swego; wówczas wszystko, co dotąd było krzywe, staje się prostem, zimne się rozgrzewa, a umarłe ożywia; wszystko, co dotąd nienawidziło, teraz miłuje; co przeklinało, obecnie błogosławi i modli się; co było nieczystem, staje się świętem i uczciwem, a co wrzeszczało i szalało, teraz ucichło i zastanowiło się nad samym sobą.

Wspaniałość Boża objawioną została wiernym w tajemniczym blasku, słodkiej piękności i świętej zgodzie — a świat jednak tego nie pojmuje. Ze stanowiska swego przekonania spogląda on zrozumiale i przesycony zmysłowościami na chrześcijan pokornych i cichych, sumiennie się uciemiężających i będących ze wszech miar wstrzemięźliwymi; chrześcijanie jednakże mogą spoglądać na świat ze zupełnym spokojem i z prawdziwem przekonaniem, iż właśnie oni mają słuszność, skoro wołają: »O nieroztropni i pożałowania godni ludzie, gdybyście tylko to posiadali, co my! W głębi serca jesteśmy bowiem tysiąckroć szczęśliwszymi od was i tylko jedynie my prawdziwie szczęśliwymi jesteśmy już na tym świecie!« Sama wiara niezłomna i stanowcza czyni człowieka szczęśliwym już tu na ziemi, jako też w wieczności.

Czas Adwentowy jednak przypomina znowu ludzkości potężnym głosem swej łaski wszystkie te odwieczne i starodawne prawdy. Z tej przyczyny jest więc wraz ze swą ciszą i poważnym nastrojem znienawidzony ogólnie rozpowszechnionemu niedowiarstwu, szatanowi i jego towarzyszom; świat przeto postępuje sobie z czasem Adwentowym podobnie, jak z wszystkimi, których się obawia i nienawidzi, starając się zmusić go do milczenia. Kościół jednak odzywa się do ludzkości i woła:

— Słysząc dzisiaj głos Boży, nie zatwardzajcie serc waszych; ocknijcie się ze snu i martwoty; czuwajcie i nabierzcie otuchy, przyobleczcie się w zbroję światłości i stańcie gotowi do wyznania Wiary świętej, ku obronie Jezusa i chwały Bożej. Noc przeminęła a dzień się przybliża w swej nieograniczonej wspaniałości Boskiej! Uświęćcie i rozgrzejcie się, ażebyście policzeni zostali między sprawiedliwych. Już widnieje zdala tajemnicze światło uroczystości Bożego Narodzenia; już słychać zbliżanie się anielskich dźwięków pieśni o świętej nocy; powstańcie niech się stanie światło, gdyż wspaniałość i łaska Boża jest ponad wami!

Nad jeziorem Gopłem.

(Powieść z przedhistorycznych czasów).

15. Piekielna mara.

Królowa jak skamieniała pozostała na miejscu, gdzie ją syn wojewody opuścił.

— Cóż to było? — przemówiła z ciężkiem westchnieniem. — Pogardzona — znienawidzona. O Gierdo, nierozsądna niewiasto! Mogłażeś choć przez jeden moment pochlebiać sobie, iż masz prawo do żądania, aby cię ludzie kochali, i że jeszcze odwrócić się możesz od tej ciemnej czarodziejskiej drogi, którą chodziłaś od młodości twojej. Precz ze wszelkiem uczuciem ludzkości, niechaj się żadnej zbrodni serce moje nie wzdraga, a gdy mię piekło kiedyś przyjąć musi, niechże godnym jego zostanę szatanem. Wystąpcie więc z otchłani waszych na powierzchnię ziemi wy, mściwe duchy, jędze nienawiści i zemsty; napójcie wasze węże śmiertelnymi jady i zaostrzcie na nowo zardzewiałe od krwi sztylety!

W tym stanie rozpaczającej i mściwej dzikości zastał małżonkę swoją król Popiel, który w towarzystwie dwóch kapłanów bożyszcza Nia przybył wolnym krokiem na tó miejsce, gdzie stała królowa.

— Znajduję przecie królowę w tem samotnem zaciszu — przemówił do niej z miną podejrzliwą — a właśnie odstąpił od ciebie Miłosław. Cóż to jest, iż twarz twoja raz ogniem płonie, to znowu bladość ją powleka; czemuż, Gierdo, piersi twoje tak mocno są wzruszone i oczy łez pełne? — Czy umysł twój żelazny uległ nakoniec słabości kobiecej, i ty, która mocom niewidzialnego świata rozkazujesz, stałaś się niewolnicą syna człowieka śmiertelnego? Byćże to może, ażeby te straszydła piekielne, które kolebkę twoją otaczały i które jako nieodstępni towarzysze ciągle przebywały przy tobie, iżby twego serca niewiasty zatwardzieć nie potrafiły, a teraz gdy na najwyższym szczycie sztuki czarnoksięskiej nogę twą postawiłaś, stajesz się ofiarą zaślepienia?

— Zaślepienia? — powtórzyła królowa rączym i dzikim tonem. — Popielu! już nie jestem zaślepioną; zasłona spadła z oczów moich i jestem znowu ową znaną i potężną Gierdą. — Błogo ci, waleczny królu Sarmatów — rzekła dalej z szyderczym wyrazem — ciesz się, los padł na twoją stronę. Nim bladawe światło księżyca ten gaj oświeci, będziesz już samowładnym panem na tej ziemi i przydepcesz karki twych nieprzyjaciół pozbawionych życia. Słuchaj i bądź posłuszny. Oto Rzepicha zbiegła z przybytku świątnicy bożyszcza leśnego, i jeżeli się w przeczuciu mojem nie mylę, tedy ukrywa się gdzieś w bliskości nad brzegiem jeziora. Wyszlij zatem natychmiast uzbrojonych ludzi, aby ją wyszukali i zabili, gdyż ona musi być pierwszą w mieszkaniach podziemnych i poprzedzić szereg tych, którzy za nią pójdą. Innych wyszlij bez zwłoki do Gniezna, ażeby i Knasławy nie brakło tam, gdzie się wszyscy znajdą. — To jest mój rozkaz — a teraz precz z moich oczów, aby mi, patrząc się na ciebie, nie było żal rozpocząć wielkiego i tajemnego dzieła.

Skłoniwszy się aż do ziemi, odszedł prędkim od niej krokiem, dla wypełnienia jej surowych i okropnych rozkazów.

— Królowo! — odezwał się jeden z pozostałych kapłanów — jeżeli naszych usług potrzebujesz, tedy jesteśmy gotowi na twoje rozkazy.

— I cóż mi po was — odpowiedziała Gierda z pogardliwym uśmiechem — cóż mi po służalcach, gdy mi nawet sam mistrz podlega? Idźcie precz odemnie, wy obrzydłe straszydła! Gdy czas zemsty nadejdzie, natenczas wyleźcie z waszych ciemnych kryjówek uzbrojeni w doświadczone noże i mordercze narzędzia, natenczas gdy się ściemni, przybądźcie jako niecierpiące światła puchacze i otoczcie pole licznem ścierwem zasłane.

Słońce już się oddaliło z nad horyzontu tej półkuli i od strony wschodniej coraz ciemniejsze mgły zasępiać poczęły niebo, na którem tu i owdzie błyszczały pojedyńcze gwiazdy. Kiedy Gierda stanęła nad brzegiem jeziora naprzeciwko starożytnej wieży, dawnej bałwochwalni Nia Piekłosa. Zerwawszy z głowy wieniec i wpatrując się w niego przez chwilę z nieczułością, rzuciła go w jezioro z pogardą i bolesną goryczą.

— Precz odemnie, próżna ozdobo! — zawołała głośno — precz odemnie, wy obłudne wyobrażenia miłości i pragnień, żegnam się z wami na wieki, na wieki was się wyrzekam! Nie dla mnie przystoją te pięknszydła, gdyż jeden, któregom kochała, mną pogardził, a ten, do którego od młodości mojej należałam i do którego teraz jedynie należę, inne mi wieńce przygotował. Godzina zemsty już się zbliża.

Wstąpiwszy na pobliski pagórek, podniosła czarnoksięską swą rękę, rozpoczynając zaklęcia, i w momencie zebrały się koło niej gęste i ciemne chmury, wiatr zachodni zamienił się w gwałtowny i ciągły wicher, a jezioro wzburzone ciskało bałwany swoje o brzegi i mury starożytnej wieży.

— O ty! — rzekła na pół głośnym tonem — ty, któryś mię wybrał od dnia mojego przyjścia na świat za przyjaciółkę i kochankę, ukaż się, Nia! w tej chwili wzywam cię wiadomym ci głosem. Twoje jest to dzieło, które rozpoczynam, dlatego ukaż się bezzwłocznie!

I w tym momencie jeszcze bardziej czarniejsze chmury zaćmiły gwiazdy i wschodzący miesiąc, tem silniej dąć począł wicher drzewołomny i tem wyżej ciskało jezioro bałwany swoje, a z ogromnym hukiem wypadłszy piorun z ciemnej chmury, uderzył grzmotliwie w pobliskiej puszczy; ona jednak stała niewzruszona wśród tego zaburzenia natury i ciągle mając wzniesioną do góry rękę, zdająca się rozkazywać strasznej nawałnicy, rzekła dalej mocniejszym głosem:

— Ukaż się, ty, któremu już jako niemowlę seplenięcemi usty rozkazywałam i z którego widoku cieszyłam się, jak zwykło cieszyć się małe dziecię na widok błyszczącego cacka. Wyjdź z przybytku ciemnej nocy. Nia Piekłosie, Czarnybogu, Szatanie, wzywam cię po tajemnem imieniu twojem, po imieniu, które w niebie i w bezdennem piekle jest znane! Wyjdź z ciemności twojej, gdyż do ciebie należy to, co czynić przedsiębiorę. Oto już zbliżył się moment zemsty, nie zwłócz przybycia twojego, gdyż czas mocniejszym jest nad bogi, które go wstrzymać nie mogą!

Ledwo co tych słów dokończyła, wzniosła się nad powierzchnią jeziora ciemna chmura podobna do słupa wielkiego, którą zewsząd poprzedzały wichry gwałtowne, i tocząc się pomału, stanęła niedaleko od brzegów jeziora, gdzie stała czarnoksięska królowa.

— Zrzuć tę niepotrzebną osłonę — zawołała wrzaskliwym głosem — oko moje przyzwyczaiło się patrzeć na ciebie bez bojaźni, a ja żądam widzieć cię w właściwej twej postaci! Precz z tą osłoną, abym nabrała mocy zajadłości, wpatrując się w twoje oblicze!

W tym momencie rozpłynęła się ciemna mgła na powierzchni jeziora, a postać, która się na brzegu ukazała, była tak straszliwą, iż jeszcze żadne oko śmiertelnika w tej okropności jej nie widziało.

Przelękniona Gierda tem obrzydłem zjawiskiem, odstąpiła wstecz o trzy kroki i zasłaniając twarz obiema rękami, rzekła:

— Jeszcze nigdy nie ukazałeś mi się w takiej postaci, jak dzisiaj; jakże więc śmiesz w tym kształcie stawać przed obliczem Gierdy, która ci rozkazuje?

— Ty mi już więcej nie rozkazujesz i nie masz prawa żądania mych przysług — odpowiedziała straszliwa mara — przełamałaś twoje przymierze i przestąpiłaś warunki cyrografu, gdyż serce twoje skłoniło się z miłością ku synowi śmiertelnika i odważyłaś się zbliżyć do światła, które ciebie nie cierpi. Serce twe, wiarołomna kobieto, do mnie należy, a ty karmiłaś w niem buntownicze przeciwko mnie uczucia. Teraz stoisz przed panem twoim, a nie niewolnik przed tobą.

Dreszcz zimny przejął osłupiałą od przelęknienia Gierdę i przez chwilę stała nieporuszona, niezdolna przemówić słowa, ale wkrótce, zbierając wszystkie siły, rzekła z odwagą:

— Próżno się chełpisz, łgarzu od początku świata! Gdybym utraciła moc i panowanie nad tobą, dlaczegóż więc stanąłeś na moje wezwanie?

— Nie na twój rozkaz stanąłem — odpowiedział szatan — jakże bowiem rozkazywać możesz mocom podziemnym, gdy sama sobą władać nie umiesz? Lekkomyślna i niestała istoto, chwiejesz się jak słaba trzcina pomiędzy ciemnością i światłem, które cię wspólnie nienawidzą. Lecz opuszczona będąc, zapukałaś do drzwi wiecznych przepaści, a te otworzyły się dla błagającej, lecz nie dla rozkazującej. Jednak, jeżeli to, co czynić zamyślasz, zgadza się z uczuciami memi, natenczas bądź przekonana, iż we wszystkiem usłużę.

— Mimowolnie skłaniało się moje serce między dwiema istotami — odpowiedziała Gierda — ale zawsze jedno tylko miałam na myśli, to jest szczęście, za którego osiągnieniem każdy żyjący wzdycha. Na cóżbym miała ci mówić o tem, nieszczęsny duchu, który nie pojmujesz i nie doświadczyłeś, jak silną jest miłość śmiertelnych: jednak inaczej stać się musiało nad spodziewanie moje; dlatego obróciłam się napowrót do ciebie i odezwałam się znajomym ci głosem w podziemnych twych mieszkaniach. Jednego tylko od ciebie żądam, gdy mię tu wszystko omyliło, daj mi szczęście upragnione; rozkazuję ci, daj mi go, albowiem powracam do ciebie zapomnianego na moment sługi, gdyż na cóż potrzebowałabym twej pomocy, gdyby mi jeszcze została nadzieja w niebiosach lub na ziemi?

— Szukasz szczęścia — odpowiedziała mara — szczęścia żądasz odemnie, lecz ja ci go dać nie mogę. Sama oszukujesz się, niewiasto z prochu zrodzona! Nie jest to szczęściem, czego po mnie wymagasz; jest to dziką chucią serca, gorzkim i śmierciodajnym owocem zemsty. Tę znajdziesz w mojem potępionem państwie. Mów, nim pomyślny moment upłynie, mów, a ja ci ją obficie wymierzę.

Zwyciężając w sobie zwykłą bojaźliwość śmiertelników, przystąpiła Gierda do straszliwej poczwary i wyrzekła w niezrozumianych ludziom wyrazach, głosem na pół uciszonym życzenia swego słowa. Gdy skończyła, odezwał się książę ciemności:

— Teraz dopiero poznaję znowu moją Gierdę, która jest taką, jaką ją sobie zawsze widzieć życzyłem. Atoli to, czego odemnie żądasz, inaczej dopełnić nie mogę, jak tylko pod warunkiem. Raz już albowiem wystąpiłaś za ten okrąg, za który ci przejść nie wolno było; nie jest to już daniną, którą ci składam, lecz raczej darem wspaniałym władcy przepaści. Ty jedna musisz być moją nagrodą.

— Weź mię — rzekła królowa z wyrazem najwyższej rozpaczy. — Cóż mi już więcej wziąć możesz, gdy już wszystko straciłam. Zaspokój tylko mściwe pragnienia moje, a weź cokolwiek odemnie żądasz, gdy już nic nie mam drogiego w tem życiu.

Podczas gdy to mówiła, okryła się mara piekielna na nowo mgłą nieprzeźroczystą i oddalając się powoli po wierzchu jeziora od brzegu, wydała wśród gromu i szumu wichru następującą odpowiedź:

— Gierdo! bądź w gotowości, gdyż niezadługo znowu mię zobaczysz.

W tym momencie zobaczyła, iż tuż przy nogach jej zabrzękło małe zamknięte naczynie, które podniósłszy z ziemi i przycisnąwszy do swych gorących piersi, opuściła to miejsce, śpiesząc do zamku, gdzie straszliwą swą zemstę wykonać przedsięwzięła.

16. Zbrodniczy napad.

Dążąc powolnym krokiem ku chacie cnotliwego Piasta w towarzystwie greckich młodzianów, zatrzymał się młody bohater Miłosław w drodze, wstrzymany nagłą burzą i nawałnicą, która się wzniosła w tym momencie. Obrócił wzrok swój na ciemną wieżę w pośród jeziora Gopła i odwracając od niej oczy ku murom starego zamku, przypomniał sobie z goryczą owe szczęśliwe upłynione czasy, gdy za panowania dziada swego, króla Lecha, najszczęśliwsze dni przeżył w tych murach.

— O, jak pięknie wydają się te starożytne mchem porosłe mury — rzekł sam do siebie zatopiony w myślach — wieki już upłynęły i niejedno pokolenie ustąpiło z grona żyjących, a wy jeszcze niezachwianie stoicie! O Kruszwico! długoż jeszcze mury twoje stać będą? Czyliż zagniewane niebo nie wzruszy twych zasad, dla zatarcia krwawych śladów popełnionego bezprawia i bezbożnej sztuki czarodziejskiej?

W tym momencie ukazała się owa czarna chmura, w którą się mara piekielna odziała i zasłoniła sobą przed oczyma Miłosława wysokie wieże zamku Kruszwickiego.

— Czy tym znakiem odpowiadacie mi, bogowie — zawołał wzruszony Miłosław. — Zdawało mi się, jak gdyby nieszczęście, ukryte w cieniach nocy, zbliżało się do zamku, widzieliście, moi chłopcy, ów obłok, który po wierzchu jeziora wzniósł się przy wieży zamkowej?

— Widzieliśmy go — odpowiedział Michał — niesie on z sobą grot śmiertelny, i jeżeli go wypuści, wtedy niechybnie runą te starożytne mury w smutne zwaliska i trawa pokryje kiedyś te miejsca, gdzie stały; ale człowiek, jeżeli jest mężny i wierny, podnosi się z upadku i wyżej stoi nad obłoki.

— Wiem o tem dobrze — odezwał się Miłosław po małej chwili — wiem, że w naszej wierze na wiele rzeczy spogląda się inaczej, niżeli nam o nich opowiada nauka starych bogów; również słyszałem o tem, że w niej zwykliście czerpać pociechę wrazie utrapienia, której my w naszej znaleźć nie możemy.

— Gdy czas nadejdzie — odpowiedział Rafał — znajdziesz i ty książę żądaną dla serca pociechę, lecz należy pierwej okazać się mężnym w godzinach doświadczenia.

Zatopiony w myślach nad temi wiele znaczącemi słowy, szedł Miłosław dalszą drogą ku folwarkowi Piasta, gdy nagle usłyszał dzikie krzyki i szczęk oręży; zastanowiwszy się na moment i chwyciwszy za miecz doświadczony, biegł pędem ku mieszkaniu cnotliwego wieśniaka, skąd się ten hałas odzywał.

Walka powszechna obrała miejsce w spokojnej wiejskiej zaciszy. Z trudnością opierała się garstka

dzielnych rolników, porwanemi na podoręczu leżącemi siekierami i kosami, przemocy wielu mocno uzbrojonych żołnierzy, którzy z nową i coraz większą zajadłością rozpoczynali bój zawzięty. Wielu już pobitych i zranionych zaległo zbroczone krwią klepisko ubogiej chaty, na boku zaś stał Piast z podniesionym do góry mieczem, wywijając nim na wszystkie strony i zasłaniał swemi piersiami Rzepichę, która, zemdlona, leżała na ziemi. Czterech najdzielniejszych żołnierzy rzuciło się na niego, wołając:

— Odstąp, nierozsądny wieśniaku, i wydaj nam dziewicę, inaczej zginiesz bez ochyby!

Rozjadłe i zapalczywe cięcia były odpowiedzią Piasta, atoli każdy jego zamach coraz słabszym się stawał, gdyż strumieniem prawie lała się krew z głębokiej rany, którą w ramię odebrał. — Miłosław, w okamgnieniu przyskoczywszy do tej czeredy zbójców, roznosił śmierć i rany pomiędzy nimi, ci zaś, obróciwszy ku niemu oręże, uderzyli wspólnemi siłami na niespodzianego nieprzyjaciela; ale cnotliwi rolnicy, pokrzepieni nowem męstwem z jego przybycia, złączyli się z nim wspólnie przeciw żołdakom królewskim i walka równiejszą być zaczynała. Wtem spojrzał przypadkiem jeden z uzbrojonych na drzwi otwarte i wydawszy okrzyk nagłego przestrachu, zwrócił tym sposobem uwagę swych towarzyszów, którzy również przestraszeni, zapominając o rozkazie królewskim, wybiegli z chaty, wydając okrzyk popłochu, a tuż za nimi szło dwóch olbrzymów z ognistymi mieczami, pędząc przed sobą przelękłych i uciekających żołdaków, za którymi również wybiegli ścigający ich przyjaciele Piasta.

Widząc Miłosław zbladłego i opadłego z sił Piasta, który jedną ręką trzymał się za miejsce zranione, a drugą, wsparłszy się o ścianę, wpatrywał się w omdlałą dziewicę, nad którą płacząca staruszka nachylona starała się ją orzeźwić, przystąpił bliżej i rzekł przytłumionym od żalu głosem:

— Piaście! powiedz mi, czy Rzepicha już nie żyje, i czy ją mordercze ostrze trafiło?

— Jak możesz się tak pytać, szlachetny książę — odpowiedział Piast słabym głosem — żyłżebym ja, gdyby choć włos spadł z jej głowy?

W tym momencie otworzyła dziewica zmartwiałe oczy, a poznawszy nad sobą stojących Piasta i Miłosława, podniosła ku obydwu swe ręce, mówiąc z czułością:

— Dzięki wam, wierni i mężni rycerze, bez waszej obrony jużby zapewne Rzepicha nie żyła.

— Pokrzep się, kochana siostro! — rzekł do niej Miłosław — uspokój się i nabierz siły, albowiem przychodzę z rozkazu naszego ojca, abym cię zaprowadził do zamku królewskiego.

— Do zamku! w tym momencie! — zawołała przerażona Rzepicha, powstając z ziemi. — Jakżebym mogła w tej chwili opuszczać tego bez pomocy, który dla mej obrony tak śmiertelnie zraniony został?

— Bogowie sprawiedliwi będą czuwali nad tym wiernym człowiekiem — odpowiedział syn wojewody — jednak ociągać się nie powinnaś, gdyż od tego momentu zawisł los całej twej rodziny!

— Oby bogowie nie dopuścili — odezwał się Piast jeszcze słabszym niżeli pierwej głosem — ażebyś ociągała się z wypełnieniem rozkazu ojca przez wzgląd na sługę, który nic więcej nie uczynił, jak tylko to, co mu przysięga i powinność czynić kazały.

— W rzeczy samej, zachowałeś wiernie to, co przysiągłeś, szlachetny przyjacielu — rzekła Rzepicha, podając mu rękę — wiernym się okazałeś aż do śmierci.

— Ach tak! aż do śmierci — westchnął Piast — ona podobno już jest blisko — ta śmierć — i właśnie chciał wziąć za podaną mu rękę, gdy wtem oczy się jego zamknęły, a nie mogąc ustać na nogach, padł bezsilny na ręce księżniczki, która go prędko podchwyciwszy i przycisnąwszy do piersi, oddając matce, wyszła za bratem, skrywając twarz łzami zalaną.

Uzbrojeni w rozmaite narzędzia, cnotliwi rolnicy i rybacy przyłączyli się do nich dla towarzyszenia im do zamku Kruszwicy, lecz Michała i Rafała nie było pomiędzy nimi, i nikt nie mógł tego mieć za złe, iż chłopcy tak delikatni i bezbronni oddalili się w cichości z pola zapalczywej i morderczej walki.

Podczas gdy Rzepicha szła, płacząc obok swego brata, opowiedział ten jej wolę ojca i zgromadzonych pokrewnych książąt, ażeby przeciw królowej Gierdzie, powołanej o czarodziejstwa i zamysły mordercze, w przytomności wszystkich złożyła świadectwo.

Śpiesznie postępowała ta mała garstka ludzi ku Kruszwicy.

Jednak nieszczęścia dnia tego nie zbliżyły się jeszcze do końca. Dochodząc do głównej bramy zamkowej, rzucił młody bohater z nienacka wzrok swój na ową samotną wieżę, wśród jeziora stojącą, i równie jak w poranku dnia tego zobaczył na rozwalonych jej murach mnóstwo ścierwożernych ptaków, które, kracząc przeraźliwie, raz się w górę wznosiły, to znowu osiadały na ganku i dachu. Również jak w poranku dnia tego uczuł na ten widok nieprzyjemne wrażenie, wskazując siostrze tę ponurą i dziką wieżę; lecz w tym momencie doleciał jego uszu krzyk wielogłośny, podobny do okrzyku radosnego z odniesionego zwycięstwa; okna wielkiej sali tronowej rzęsisto oświetlone otworzyły się nagle, i raz po razu słyszeli nadchodzący plusk z jeziora Gopła, jak gdyby jaki ciężar zrzucano do wody; wkrótce też odezwały się ze wszystkich stron obszernej budowy przeraźliwe wrzaski, jęki i płacze niewiast i dzieci. Przestraszeni tem zjawiskiem, zatrzymali się na moment w swej drodze, przysłuchując się temu okropnemu hałasowi, lecz nagle otworzyły się drzwi bramy zamkowej i z gwałtownym pędem wybiegli przez nie uzbrojeni żołnierze, uciekając na wszystkie strony, jakby ich nieszczęście jakie goniło.

— Na miłość bogów! cóż to jest? — zawołał przelękły Miłosław. — Byłożby to wszystko za późno? — A wyrwawszy się z rąk siostry, którą w okamgnieniu towarzyszący im rolnicy dla bezpieczeństwa do koła otoczyli, pobiegł prędko do zamku. Wszedłszy na dziedziniec, zdawało mu się, jak gdyby ziemia pod nim drżała i mury zamku się zatrzęsły, równie jakby słyszał głosy narzekające i brzęk ciężkich kajdan.

Wtem wybiegł z zamku jakiś człowiek z dobytym mieczem, a Miłosław, zbliżając się ku niemu, poznał w nim starego sługę swego Sędziwoja, który z wybladłą i przelękłą twarzą biegł prawie jakby na oślep, nie wiedząc dokąd dąży.

— Sędziwoju! — zawołał do niego — powiedz mi, cóż to za nieszczęście wichrzy w tych murach?

— Ty tu jesteś, mój książę! — krzyknął przelękniony starzec — i porywając go nagle w swe objęcia i odprowadzając gwałtem od tych nieszczęsnych murów, rzekł: — Bogom niechaj będą dzięki, że przynajmniej choć jeden przy życiu został. Precz, precz z tego zamku przeklętego na wieczne czasy! Precz, nim ciebie jeszcze nieszczęście trafi, osierociały i ostatni potomku szlachetnego pokolenia Lechów!

(Ciąg dalszy nastąpi).

OSTATNIA POCIECHA.



Kiedy trzy sąsiednie mocarstwa, Rosya, Prusy i Austrya rozszarpały naszą Ojczyznę, zaczęły prześladować w nieludzki sposób jej wiernych synów. Szczególniej Rosya — nie dość jej było skradzionej ziemi polskiej, więc dokładała wszelkich sił, aby wytępić na niej zupełnie naród polski. Kto tylko był podejrzany o niechęć ku Moskalom, wpadał w ich krwiożercze szpony, aby z nich po największej części już nigdy się nie wydostać.

Uwięzieni bywali skazywani na najokrutniejsze męczarnie: chciano z nich wydobyć zeznania, obciążające innych rodaków. Bito więc więźniów rózgami, morzono głodem, dręczono ciągłą bezsennością.

A nikt w domu nie był bezpieczny, bo za niewinną piosenkę, za słowo jedno, chwytano go i wleczono do ciężkiego więzienia.

Po całej dawnej Polsce rozsypali się siepacy moskiewscy, w każdej wiosce było po kilku szpiegów, każdego dworu strzegło wiele bacznych oczu, śledzących, jeżeli nie za winą samą, to bodaj za pozorem tej winy. A gdy tylko pozór się znalazł, wpadała sotnia kozaków, chwytano posądzonego, wiązano i odstawiano do więzienia.

Tysiące najlepszych synów Ojczyzny ginęło w nich marnie, bez słowa pociechy, bez nadziei uwolnienia. A jedynie przed śmiercią samą dopuszczano spowiednika, aby skazany mógł z Bogiem się pojednać.

I zaiste, szczęśliwy ten był, kto dostąpił takiej łaski; inni ginęli bez ostatniej pociechy. A iluż było i takich, że wśród ciągłych męczarni dostawali obłędu umysłowego i ginęli, jako szaleńcy. Nie wzruszało to jednak oprawców moskiewskich, lecz dalej prowadzili swe szatańskie dzieło.

Jedną z takich scen więziennych przedstawia nasz obrazek. Skazanego niewinnie na śmierć pociesza kapłan, okazując mu krzyż, w imię którego otrzyma w niebie nagrodę za swe cierpienia. Z rezygnacyą słucha słów pociechy więzień, a u drzwi stoi uzbrojony sołdat i czeka, kiedy przyjdzie chwila wyprowadzenia skazańca na miejsce stracenia.

Dzieje upadku i odkupienia.

1. Wszechmocne „stań się.“ — Złamany zakaz.

Było nic — tylko On — wieczny Jehowa — Duch Boży.

Nie było światła ni czasu, przestrzeni ni głosu, piękna, prawdy ani życia w odbiciu jakiegoś stworzenia — On zamykał w sobie wszystko — Sam — w Trójcy jedyny, nieogarniony.

Aż »stań się!« — Bóg wyrzekł i na rozkaz Jego powstawały światy w przestworzach, wspaniałe słońca, księżyce i gwiazdy, z mgieł i ciemności wyłoniła się kula ziemska, oblana wodami.

Rzuciwszy jakby monumentalne fundamenty pod przyszłe budowle wszechświata, zawiesiwszy w przestrzeni olbrzymi szkielet ziemi pustej i głuchej, począł go Wszechmocny Budowniczy w sześciu okresach czasu napełniać arcydziełami swej myśli.

— »Fiat lux!« — niech się stanie światło! — drży twórcze zlecenie Boże — i posłuszne promienie słońca i gwiazd niezliczonych, padając w mroki nieprzejrzane i rozwidniając ziemskie obszary, skrzą się w bezbrzeżnych toniach wód pierwotnych, które niezgłębionemi warstwami okalają powierzchnię ziemi.

— Niech się stanie utwierdzenie! — grzmi głos Pana Boga — i natychmiast, jakby wspaniały baldachim nad ponurą pustką ziemi, staje piękne, błękitne sklepienie niebios, tkane złotem gwiazd, srebrzystym księżycem i rozkosznem słońcem.

— Niech się zbiorą wody na jedno miejsce! — mówi Stwórca potężny — i z hukiem, skłębione, falując, układały się bezmiary wód w głębiny mórz, a odkryta skorupa ziemi poczęła co tchu wysychać...

— Niech zrodzi ziemia trawę, ziele i drzewo rodzajne! — rozkazuje Pan — i odrazu, jakby na skinienie różdżki czarodziejskiej, okryła się ziemia szmaragdem zieleni, ozdobiła krociami kwiatów, ustroiła się i zakwitła pąkowiem drzew owocowych.

— Niech się wody napełnią rybami a powietrze ptactwem! — wygłosił Bóg życzenie — i zaledwo to wyrzekł, już przepaści morskie zaroiły się milionami żyjątek, a powietrze, górne regiony ożywiły skrzydlatych pieśniarzy, owadów i brzęczących muszek...

— Niech ziemia wyda zwierzęta wszelkiego rodzaju! — kończył Stwórca dzieło powoływania do bytu stworzeń nierozumnych — i natychmiast lasy, pola i łąki poweselały mnogim tłumem zwierząt rozmaitych.

Ziemia już przygotowana, pełna mieszkańców, wre życie i czeka na pana, króla, gospodarza!..

Wtedy Bóg, w Trójcy jedyny, rzekł: »Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze, a niech panuje nad wszystką ziemią«.

I ulepiwszy z gliny postać ludzką, tchnął Bóg w nią duszę nieśmiertelną. Wówczas pierwszy człowiek ożył, zabiło w nim serce, zatętniła krew w żyłach, zaróżowiło się ciało, zdumionym wzrokiem powiódł po szerokim, pięknym świecie, pełnym uroku, harmonii, cudów — sam największy cud — a z piersi jego wydobył się szept radości, szczęścia, upojenia i chęci do życia... Szczęśliwca Bóg nazwał: »Adam«, t. j. człowiek z ziemi.

»Obraz Boży«, człowiek, obdarzony rozumem doskonałym i wolną wolą, musiał mieć sprawę, tło, któreby jego szczęście i piękność zwiększało. I oto troskliwość Boża wymyśliła Adamowi uroczy zakątek ziemi, ogród prześliczny, zwany rajem. Kryształowe źródło, rozdzielające się w cztery rzeki, zwilżało cały sad, w którym rosły najrozmaitsze drzewa, obfite w najsmaczniejsze owoce. W środku zaś stało drzewo szczególne, drzewo wiadomości złego i dobrego.

W tym to raju rozkoszy umieścił Bóg Adama, by go uprawiał dla swej przyjemności. Przywiódł mu wszystkie zwierzęta i ptaki, by się człowiek niemi cieszył i z osobna, odpowiednio nazywał.

Lecz samotność staje się z czasem ciężką — samotnym był Adam — więc mu się przykrzyło, nie miał z kim słowa wśród stworzeń zamienić.

Przeto rzekł Bóg: »Nie dobrze być człowiekowi samemu, uczyńmy mu pomoc, jemu podobną«. — Potem zesłał na Adama sen twardy i wyjął z jego boku żebro. Z tego żebra i z ziemi utworzył Bóg ciało niewiasty, stworzył duszę nieśmiertelną i tchnął ją w ciało drugiego człowieka. Następnie przyprowadził niewiastę do zbudzonego Adama, który dał jej imię »Ewa«, t. j. »matka wszystkich ludzi«.

W rajskiem zaciszu niezamącone cierpieniem szczęście było udziałem pierwszych istot rozumnych. Nie nużyła pierwszych rodziców ciężka praca, bo im pomagały we wszystkiem zwierzęta ochotnie, a wszystko, co robili, wiodło im się pomyślnie. Bóg obcował z niemi tak łaskawie, jak ojciec z kochanemi dziećmi. Nie znali chorób, boleści, nie mieli podlegać śmierci, lecz po jakimś czasie mieli iść żywi do nieba. Szczęście to czekało także wszystkie dzieci Adama i Ewy, czyli wszystkich ludzi.

Lecz Pan Bóg postanowił, by pierwsi rodzice na to szczęcie sobie zasłużyli; chciał się przekonać, czy Mu za tyle troskliwości i dowodów miłości będą wdzięczni i posłuszni, dlatego dał im tylko jedno przykazanie w tych słowach; »Ze wszystkich drzew w raju możecie jeść, tylko z jednego drzewa w środku raju jeść wam nie wolno — którego dnia z niego zjecie, śmiercią pomrzecie!«

Niestety! na szczęście Adama i Ewy patrzył z zazdrością strącony z nieba szatan i za wszelką cenę postanowił zerwać przyjaźń ludzi z Bogiem.

Był w raju wąż, chytrzejszy nad wszystkie zwierzęta — jego użył podstępny szatan, by uwieść ludzi. Ukrył się więc w wężu i czekał na drzewie zakazanem.

Gdy pewnego razu przybliżyła się do niego Ewa, wąż tak się do niej odezwał:

— Dlaczego wam Pan Bóg zakazał jeść ze wszystkich drzew w raju?

Nieostrożna i ciekawa Ewa zamiast odejść od kłamcy kusiciela, zaczęła mu tłómaczyć: »Bóg pozwolił nam jeść ze wszystkich drzew raju, a tylko z jednego, w środku raju jeść nam zakazał, bobyśmy może pomarli!«

— Nie pomrzecie — rzekł wąż zuchwale — owszem, będziecie Bogu podobni, znający dobre i złe.

Straszna pokusa dla łatwowiernej Ewy! »Bogu będziemy podobni, gdy zjemy« — myśli i patrzy na wspaniałe drzewo, na śliczne owoce.

Pożądliwość oczu zwyciężyła! Już sięga ręka po owoc zakazany — rwie — kosztuje — daje Adamowi — oboje jedzą. Tak łatwe przykazanie — dobrowolnie, z rozmysłem złamane. Mocniejszą okazała się wiara przedstawicieli rodzaju ludzkiego w zapewnienia szatana, niźli był posłuch troskliwemu o ich szczęście Ojcu — lekkomyślnie grzech pierwszy na ziemi spełniony.

Ks. Paweł Wieczorek.

Czarodziej Twardowski.

12. Odmłodzony burmistrz.

Ranek był wczesny, gdy zapukał ktoś mocno do drzwi mieszkania Twardowskiego. Maciek otworzył, i do izby wtoczyła się postać pękata, opasła, siwa, z czerwoną gębą. Był to sławetny burmistrz miasta Bydgoszczy w swojej własnej osobie.

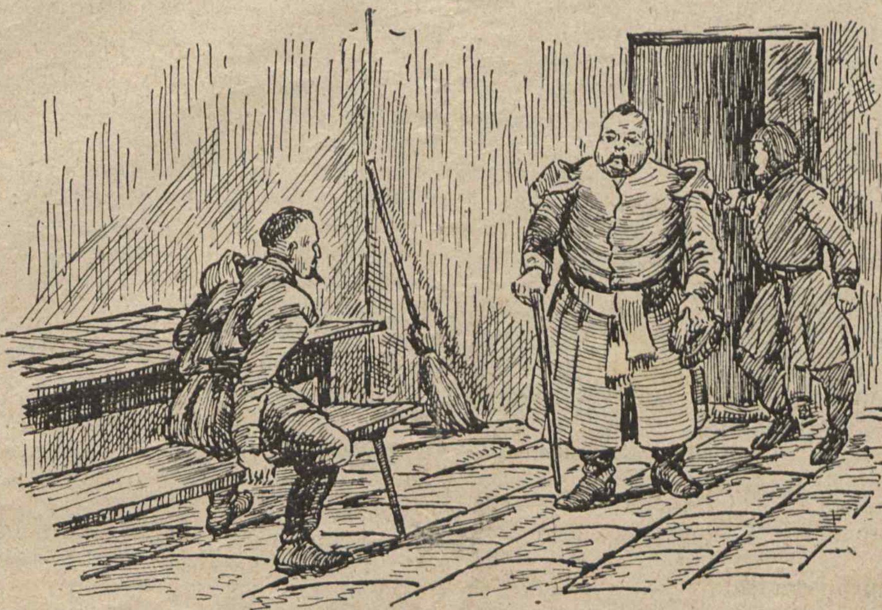
— Czego waść życzysz? — zapytał Twardowski, zły, że go budzą tak wcześnie.

— Mistrzu! — odpowie pan Słomka (tak się bowiem ów burmistrz nazywał) — przyszedłem z wielką prośbą do wielmożności waszej: ani mniej, ani więcej, chcę, abyś mnie odmłodził.

— Rzecz to nie tak łatwa, ani ją tak z kopyta do skutku doprowadzić można — rzekł mistrz poważnie. — Przerobić człowieka starego na młodego, dzieło to trudne, długie i kosztowne.

— Ja już kosztów na to żałować nie myślę — odpowiedział burmistrz — gotów jestem, gdyby mi zabrakło, zastawić się i sfantować. Ale jakież to mogą być koszta?

— Znaczne dosyć — rzekł Twardowski — potrzeba na to ziół rzadkich i drogich, maści zamorskich, potrzeba długich przygotowań; nim się wszystko przysposobi i pościąga z różnych stron, rok może upłynąć.



...do izby wtoczyła się postać pękata.

— Rok! — zawołał pan Słomka — tak długo!

— Przecież warto na to poczekać — rzekł mistrz.

— Zapewne — szepnął pod nosem burmistrz — ale jeśli ja umrę, nim się to zrobi?

— Potrzeba też — mówił dalej mistrz — jednego zaufanego pomocnika. Tego ja znajdę w moim słudze. Waszmość ułóż swoje interesa i wybieraj się jakby w długą podróż. Znajdziemy tymczasem dom jaki wygodny, na ustroniu, spokojny, gdzie nam nikt nie przeszkodzi. Waszmość, jeśli cenisz swoje życie, powinieneś milczeć i nikomu o tem nie wspominać.

— Będę milczał jak grób — rzekł burmistrz z ukłonem. — Co się tyczy podróży, udam, że pojadę za skórami do Wilna, co też nieraz już czyniłem. Dom najmiemy za miastem, ja go sam najlepiej wynajdę, a ten worek — rzekł, kładąc na stole zieloną kaletę — na pierwsze koszta wystarczy zapewne.

— Idź waszmość ze swojej strony się gotować — rzekł mistrz — a nie dowiaduj się do mnie aż za kilka miesięcy. Ja tymczasem przygotuję wszystko.

A w duchu pomyślał:

»Pierwsza to będzie i ciekawa próba na tym opasłym wieprzu. Gdyby się nawet nie udała, nie wielka szkoda kawałka nadpsutego mięsa«.

Burmistrz wyszedł uradowany; Twardowski tymczasem, przecierając myśl jakąś w głowie, zawołał Maćka i rzekł:

— Znam twoją wierność dla mnie i dlatego chcę cię użyć do wielkiego i ważnego dzieła. Nabędziesz nauki, z której kiedyś będziesz mógł korzystać, a tymczasem dasz mi dowód, że się nie mylę, rachując na ciebie.

— Obaczysz, mistrzu — odpowiedział Maciek.

— Mamy tu przerobić człowieka.

— Przerobić?

— Tak, Maćku, ty będziesz dopomagał do tego. Od jutra zaczniem szukać potrzebnych ziół, przygotowywać ciecze i maści, których użyć wypadnie.

Jakoż nazajutrz zaraz, kosztury wziąwszy w ręce i ubranie pielgrzymie, poszli obadwaj za ziołami. Nie tak to łatwo było pozbierać wszystko, co mistrz na długiej spisał karcie.

Za niektóremi przyprawami wysłał Twardowski daleko wiernego Maćka, dawszy mu kartę.

Długi czas trwały same przygotowania, aż nareszcie mistrz dał znać panu Słomce, że wszystko było gotowe. Ten wybrał się już był jak w długą podróż, pożegnał żonę, zalecając jej, aby o niego była spokojną, bratu poruczył dom i sklep, a sam nocą przeniósł się do najętego na przedmieściu domostwa.

Wybrał Twardowski sam nów księżyca na wielkie owe dzieło. Najprzód dał jakiś usypiający napój burmistrzowi, który go całkiem na oko umorzył; to zaś dlatego, aby nie czuł, co się z nim dziać miało. Potem z wiernym Maćkiem włożyli go do kotła i gotowali długo, śpiewając jakieś tajemnicze wyrazy; wyjęli wreszcie i smarowali zioły i maściami, kropiąc wodą cudowną.

Trwało to dni kilkaście, lecz mistrz nie zupełnie rad był ze swej pracy i wśród niej, nie rozpaczając o skutku, poczynił sobie drugi raz uwagi. Przez cały czas roboty, dusza burmistrza wyjęta z ciała, siedziała w dobrze zaszpuntowanym słoju. A gdy wreszcie ciało zostało odmłodzone, świeże i gotowe na jej przyjęcie, wpuścił ją Twardowski ostrożnie w usta trupa, który natychmiast zwolna ożywać zaczął, poruszać się, rumienić i wreszcie powstawać ze stołu, przecierając oczy.

Maciek, który posłuszny robił wszystko, co mu kazano, ale się nigdy takiego nie spodziewał skutku, osłupiał na ten widok. Mistrz był uszczęśliwiony i rad swojemu dziełu. Burmistrz odmłodzony, zdało się tylko, że utracił pamięć i powoli ją dopiero odzyskiwał, gdy się dobrze na świecie rozpatrzył.

Zapłata już była wyliczona, zaczem burmistrz, zabrawszy się z odzieniem swojem, prędko pospieszył do domu, naliczywszy wprzód tysiąc tysięcy błogosławieństw Twardowskiemu.

Trochę niespokojny, dawszy mu obszerną naukę postępowania, Twardowski wysłał za nim na szpiegi

wiernego Maćka, który z powrotem przyniósł następującą relacyę:

Gdy burmistrz zapukał do drzwi swojego domu, już był wieczór. W oknach kamienicy wszędzie błyskały światła, słychać było huczną muzykę, konie i kolasy, u wrót czekające na panów, świadczyły, że się liczne zgromadzenie u pani burmistrzowej bawiło.

Otworzono mu drzwi wreszcie, ale wierny sługa stary nie poznał pana wchodzącego i zapytał:

— Czego mość wasza potrzebuje?

— Czego? ha! ha! Tadeuszu — odpowiedział burmistrz — widzisz, powróciłem z podróży.

Maciek wcisnął się i ciekawie przysłuchiwał.

Tadeusz, wytrzeszczywszy ogromnie oczy, patrzał, ale nie rozumiał nic jeszcze, ani go poznawał.

— Prowadź mnie najprzód do komnaty, od której u jejmości klucze.

— Co? co? co on gada? — bąkał, wpatrując się, Tadeusz. — Miałżeby to być nasz pan? Aleć to jakiś młody, w samej sile wieku człowiek. Gdzieżby on zgubił ten odęty brzuch, co go nosił przed sobą.

Podstawiwszy świecę mało nie pod sam nos panu, począł sobie coś niby przypominać Tadeusz.

— Albom ja głupi, albom pijany, albo to szatan, albo to czary.

— Ani to, ani to, ani tamto! — odpowiedział burmistrz, wstępując na schody. — Tylkom ja się odmienił.

Namyśliwszy się nieco, szedł pan burmistrz na górę.

Jejmość właśnie, strojna i powabna, tańczyła, gdy jegomość, uśmiechając się, wszedł do izby. Muzyka grała od ucha, usłyszano przecie otwierające się ciężkie drzwi, obejrzano się nań. Starsi jęli sobie oczy przecierać i przyszli go pytać:

— Jesteś-li waszmość burmistrza Słomki syn czy krewny, że tak do niego podobny?

— Ja to sam jestem burmistrz Słomka — odpowiedział im, śmiejąc się — ja sam, tylko młodszy, niż byłem.

— Waszmość burmistrz Słomka — zawołali. — A toć — rzekł jeden — on ze mną w ławie zasiadał lat dwadzieścia, a waszmości ledwie się wąs sypie! Szalony!

— Głos jego, ale twarz i ciało młodsze — rzekli inni.

Aż na halas zbliżyła się pani burmistrzowa i, patrząc na przybysza z ciekawością, zapytała:

— Kto waszmość jesteś, łaskawy gościu?

— Waścin mąż, moja rybko — odpowiedział burmistrz — ale młody i raźny.

— Mój mąż! — ha! ha! Daj Boże, aby mój mąż był podobny do waszmości. Widzę na waszmości jego kontusz podobno i jego głos słyszę, ale nie ta daleko twarz i postawa!

Wszyscy zdumieni kołem stali przy burmistrzu. Muzycy nawet i grajkowie oczy wytrzeszczali, szepcząc między sobą.

— Jeśli się waszmość upieracie, żeście mój mąż — ozwała się po chwilce pani burmistrzowa — powiedzcież mi przez łaskę swoją, jaki mam znak na lewej ręce?

— Czerwony znak Krzyża świętego — odpowiedział, nie zająknąwszy się burmistrz — wypieczony przez matkę, panią Katarzynę, gdy cię, uciekając czasu najazdu, we wsi na mamkach zostawiła. Nie prawdaż?

— Prawda! mogłeś się tego jednak dowiedzieć — rzekła figlarnie jejmość — ale powiedz lepiej, co mi dał mąż na drugi dzień po ślubie?

Burmistrz szepnął jej w ucho ostrożnie, nie chcąc niewiasty zawstydzić:

— Dałem ci pomnę, z dziesięć dobrych razów po grzbiecie.

Pani burmistrzowa zaczerwieniła się cała i zawołała:

— Ale skądże u licha twoja młodość wróciła?

— Posłuchajcie tylko — rzekł Słomka, siadając.

Wszyscy zgromadzili się koło niego, a on jął im opowiadać obszernie całą swoją historyę, zaklą wszy ich wprzódy na tajemnicę Trójcy świętej, żeby o tem więcej nikomu nie wspominali. Powiedział im, jak się z mistrzem ułożył, jak usnął, jak wstał młodym, ile za to zapłacił; potem jął czarnoksiężnika pod niebiosa wynosić, zachwalać jego osobliwą naukę i zręczność. Zdumiewali się przytomni i w głowy zachodzili.

Zaraz nazajutrz gruchnęła wieść po miasteczku i okolicy o odmłodzeniu cudownem pana Słomki; mianowicie zaś między starymi wielkiego narobiła hałasu.

Gadano o tem z dodatkami, po wsiach, po zamkach, po dworach i miasteczeach, tłumy starców zgrzybiałych wlokły się do mistrza, jakby przewidując, zniknął.

U drzwi jego mieszkania siedział tylko posępny Maciek, odpowiadając wszystkim:

— Niema pana mistrza doma.

Dokąd się udał mistrz, nie wiadomo. Zapewne zdala, usunąwszy się, przypatrywał się swemu dziełu.

13. Ożenek mistrza.

Wiek pochylił postać mistrza, czarne włosy pobielały i przygasły dumne oczy, co jak płomień, tak błyszczały, więc, nie myśląc nazbyt wiele, mistrz odmłodził się co żywo, przybrał wygląd młodociany i figurę urodziwą.

A że w stanie kawalerskim począł dawno przykrzyć sobie, jął Twardowski wśród magnatów szukać panny w onej dobie.

Jakoż wkrótce w możnym domu znalazł gładką jejmościankę, i nie byle szlachcianeczkę, lecz prawdziwą kasztelankę. Wyznał onej swe afekta i przyjęty został mile. Pan kasztelan na wesele sprosił gości tyle, tyle, że myślałeś, iż to sejmik! Zewsząd tłumy pędzą, biegą, płynie wino, grzmią wiwaty — taki ślub był Twardowskiego.

Państwo młodzi żyją zgodnie, mija miesiąc, drugi trzeci, ale dyabeł myśli sobie: Za spokojnie u waszeci! I jak zaczął Twardościnej podszeptywać coś do uszka, tak się baba kłóci z mężem, ledwo tylko wstanie z łóżka. Od poranka aż do nocy słychać kłótnie w mistrza domu, a Belzebub siedzi w kącie i śmieje się pokryjomu.

Znudziły się Twardowskiemu nieustanne wrzaski owe, bo mu żona niegodziwa jak najęta suszy głowę.

— Masz tu — rzecze — kieskę złota i wynoś się, pókiś cała, załóż w rynku kram z garnkami, będziesz dobrze zarabiała!

Jejmość pani Twardościna w samym rynku kram zakłada, a handluje, a targuje, a wciąż gada, gada, gada!

Aż tu znowu czart niecnota zabiera się do doktora:

— Dokucz żonie, dokucz jędzy, ot, sposobna właśnie pora! Patrz! kram cały pełen garnków, garnków wartych dość pieniędzy... Wsiądź, doktorze, do karocy i każ potłuc je coprędzej!

Mistrz usłuchał tych podszeptów, do karety złotej siada, za nim żwawo na rumakach butnych dworzan mknie gromada. A to były same czarty w stroju szlachty, z kuszą, z szablą, do swawoli, do niecnoty skrzą się ślepia chętką dyablą. Mistrz Twardowski w rynku stanął, wysłał dworzan na hulankę.

— Idźcie — rzecze — rozgniewajcie moją żonę kasztelankę. Wszystkie garnki jej potłuczcie, nie zostawcie ni jednego, boć handlować nie wypada żonie pana Twardowskiego.

Leci, pędzi czarcia zgraja, słychać gniewny wrzask kobiety, a Twardowski wziął się w boki i pogląda z swej karety. Jużci z garnków same szczątki, baba wrzeszczy, huku! puku! A Twardowski wesół patrzy i śmieje się do rozpuku.

Tak to dyabeł wciąż ich kłócił, boć to przecie dyabla sprawa. Codzień w rynku widowisko miejska gawiedź ma ciekawa. Lecz mistrz nie miał złego serca, tylko kuszon był od czarta, pan Twardowski wiedział dobrze, że to wszystko »male parta!« *) Więc po każdej takiej hecy sam podjeżdżał do kramiku:

— Naści, babo, kiesę złota, tylko nie rób tyle krzyku.

I czerwońców rzucał worek, oraz suknię z złotogłowu; i odjeżdżał z gęstą miną, by powrócić jutro znowu.

*) Zła sprawa.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Sierota.

Zdala płyną dźwięki lutni,
Slizgają po fali...
Nad jeziorem chłopię młode
Boleśnie się żali.

Nie ma domu, nie ma chleba,
Matula w mogile,
Wypędziła precz macocha:
— Żyj o własnej sile.

Głód dokucza, chłód dokucza —
Oczy łzą zachodzą;
Biedna matko, zabierz syna,
Z nim się źle obchodzą.

Tyś go do snu kołysała,
Śpiewała piosenki,
Teraz jeno wichry chuczą,
Płaczą dzwonów dźwięki.

Więc ty matko weź sierotę,
Prowadź, gdzie mogiły —
Niechby mu się pośród krzyżów
Jasne duchy śniły...

Niechby zasnął kołysany
Szumem brzóz płaczących,
Niechajby go utuliły
Światła gwiazdek drżących...

...Zdala płyną dźwięki lutni,
Ślizgają po fali...
Wśród jeziora chłopię młode
Widzi matkę w dali...

Uśmiech szczęścia brzmi na ustach,
W sercu boleść kona,
Biegnie chłopiec u swej matki
Tulić się do łona...

Mały Józiu w toń jeziora
Rzuca się radośnie...
Fale ciałko jego młode,
Zakryły zazdrośnie...

Gwiazda złota na błękicie
Wyszła z mgieł powodzi,
Szepcąc falom, że chłopięciu
Pewne szczęście wschodzi...

Marya Prajerówna.



MACIEK BZDURA GADA:

Ze Śląska dostałem takie pisanie:

Kochany Maćku z »Roli«! Dawno już czytam »Role« i różne przygody kochanego i starego kawalera Maćka Bzdury, ze swoją, niewiadomo jak jeszcze długo kochanką, Kaśką Myrdalonką.

Mowa Maćka Bzdury bardzo mi się podoba. Musisz mieć Kochany Maćku kiepeł, jak nieprzymirzając ów czarnoksiężnik Twardowski z »Roli«. Najbardziej mnie rozweseliła i również zasmuciła zapowiedź i propozycya Sz. Maćka, że od Nowego Roku przyjmuje Pan Maciek do tak wysokiej godności i do tak wysokiego urzędowania swoją Myrdalonkę. Nie jestem przeciwnikiem równouprawnienia babskiego, jednakże ostrzegam Sz. Maćka, ażeby przy tem niedoszłem małżeństwie i przy tem równouprawnieniu babskiem nie dostał Pan Maciek po furniaku, czego Ci Maćku nie życzę. Po drugie i ten ciężki zarzut muszę Ci Sz. Maćku wyrazić, że siedzisz ciągiem za piecem, a może i pod piecem, jak nieprzymirzając ci, co tak Polaków wywłaszczają (szwaby), z tą tylko różnicą, że ci pod piecem nie siedzą, tylko się rozłażą po całym świecie. I nie ruszysz się ze swojej Zatraconej Wsi popatrzeć w dalsze strony świata a szczególnie tu do nas, na nasz miły i ukochany Śląsk. Przecież dzięki Bogu mamy koleje i pociągi różnego kalibru, powolne i prędkie, osobowe i ciężarowe, a nawet i takie co menażerye przewożą. Więc bardzo łatwo, prędko i tanio można zwiedzić inne kraje i przypatrzeć się gdzieindziej na to uprawnienie babskie. Możebyś tak Maciuś przejechał przez Bielsko, Skoczów, Cieszyn i t. d. i przypatrzył się naszem śląskiem dzieuchom, a wtedy kto wie, czybyś nie zmienił wyboru na to wysokie stanowisko i urzędowanie, od Nowego Roku zapowiedziane w »Roli«. Co prawda w Bielsku byś tam dużo nie wskurał, bo tam jest dużo tych szwabskich, a takich to Ty nie lubisz, bo może by ci za dużo nagadały, lecz byś nic nie rozumiał. Lecz zaraz za Bielskiem ku Skoczowu i Cieszynowi w owych wsiach i miastach są śląskie dziewki, panny, panienki i wdowy, tak szwarne i piękne i ze wszystkiemi dobremi i złemi przymiotami, jakich właśnie Maćku sobie życzysz.

Wybór i fotografie do »Roli« od Nowego Roku rozpatrz sobie bardzo dobrze, Kochany Maćku, bo powinieneś wiedzieć, że na którą kandydatkę wybór na tak wysokie urzędowanie padnie i jej fotografie umieścisz, że ta będzie bliska Twego serca a może i grzbietu i ziober i na karku ustawicznie Ci będzie siedzieć, a jak Ci zacznie równouprawnienie babskie gadać nietylko w »Roli« ale także wprost do twojego ucha, to może Ci się nawet odechce żyć na tym Bożym świecie. — A przecież z »Roli« tak prędko jej nie wyrzucisz, jak prędko i bez najmniejszej rozwagi ją w tej pięknej gazetce umieścisz.

P. Niedopytalski.

Z TYGODNIA.

Zwołanie Sejmu. Sejm krajowy zwołany został na dzień 5 grudnia. Jest to dowód, że nietylko między polskiemi stronnictwami przyszło do porozumienia, lecz także z Rusinami o tyle, że zgodzili się na krótką sesyę sejmową dla uchwalenia reformy wyborczej. Jak twierdzą Rusini ukraińscy, ich reprezentacya zgodziła się na zwołanie nadzwyczajnej sesyi sejmowej, przeznaczonej do załatwienia sejmowej reformy wyborczej pod następującymi warunkami: Sejm nie ukonstytuuje się, lecz tylko wybierze komisyę reformy wyborczej. Pełnych posiedzeń Sejmu nie będzie, lecz tylko komisya obradować będzie nad reformą wyborczą. Na czas sesyi sejmowej będą przerwane obrady w parlamencie. Sejm nie może radzić nad niczem innem, tylko nad sprawą reformy wyborczej. Rząd zaręcza, że reprezentacya ukraińska nie będzie niczem zaskoczona, ani nie będą użyte przeciw niej żadne naciski, oraz, że reforma wyborcza nie będzie załatwiona bez jej zgody. Zgoda na zwołanie sejmowej sesyi nie przesądza stanowiska ukraińskiej reprezentacyi w Sejmie wobec obecnego projektu rządowego.

Ugoda czesko-niemiecka. Na konferencyi prezydenta ministrów z czeskimi socyalistami, w sprawie regulacyi płac nauczycieli czeskich, oświadczył prezydent gabinetu, że rząd, który dotychczas zupełnie był zajęty sprawą ugody galicyjskiej, teraz się znów zajmie ugodą niemiecko czeską i postara się, aby sprawa ta jak najrychlej została rozstrzygniętą.

Przywrócenie konstytucyi w Chorwacyi. Od kilku tygodni obiegała gazety austryackie i węgierskie pogłoska, że niebawem nastąpi przywrócenie zawieszonej konstytucyi w Chorwacyi. Obecnie pojawiło się urzędowe rozporządzenie komisarza królewskiego, znoszące postanowienia z d. 3 kwietnia 1912, które zawierały wyjątkowe zarządzenia wobec dzienników, oraz ograniczenia prawa zgromadzania się. Dotychczasowy zaś komisarz królewski w Chorwacyi, baron Skerlecs, został mianowany banem (namiestnikiem) Chorwacyi. Blisko 2 lata trwające niekonstytuujące rządy w Chorwacyi dobrze, iż wreszcie zostały zniesione, drażniły bowiem tylko i jątrzyły przeciw Węgrom Chorwatów, którzy są Serbami i na wolną, a obecnie po wojnie z Turcyą, powiększoną Serbię patrzą z sympatyą. Chorwacya należy do Węgier od roku 1091; obecny jej stosunek do państwa określa ugoda z r. 1868.

Galicyjscy moskalofile w Petersburgu. Dn. 28 listopada przybył do Petersburga z Wiednia poseł do austryackiej Rady państwa Markow, który d. 30 listopada miał wygłosić na zebraniu Towarzystwa galicyjsko rosyjskiego odczyt »o potrzebach galicyjsko-rosyjskiego« narodu w Galicyi. Przybyli także na ten odczyt posłowie moskalofile na Sejm galicyjski Dudykiewicz i Głuszkiewicz. Zebranie to ma się zająć także zorganizowaniem pomocy dla Rusinów, dotkniętych w Galicyi klęskami rolniczemi. Na to rząd rosyjski pozwoli; ale, jak pisaliśmy, w Królestwie Polskiem zabronił Polakom nieść pomoc rodakom w Galicyi.

Wybory w Bułgaryi. Znawcy stosunków w Bułgaryi twierdzą, że wynik wyborów w Bułgaryi wypadnie po myśli rządu i przypuszczają, że z wyborów wyjdzie znaczna większość, sprzyjająca Austryi. Czwarta część posłów sobrania (sejmu bułgarskiego) zapewne należeć będzie do opozycyi.

Przeciw królowi bułgarskiemu. W całej Bułgaryi opinia publiczna burzy się przeciw królowi Ferdynandowi, uważając go za głównego winowajcę klęsk, poniesionych przez kraj w drugiej wojnie bałkańskiej. Obecnie, z okazyi dokonywanych w całem państwie wyborów do sobranja (sejmu), na zebraniach wyborczych padają ostre słowa przeciw domowi panującemu. Pogłoskom o abdykacyi króla Ferdynanda, pojawiającym się od dłuższego czasu, koła rządowe zaprzeczają bardzo słabo, widocznie i w kołach rządowych, jak i w opinii publicznej coraz bardziej utrwala się przekonanie, iż dni domu Koburgów są policzone. Wielkie wrażenie w całem państwie wywołuje, ogłoszona na łamach zofijskiego dziennika »Bałkańska Trybuna«, List otwarty do cara Bułgarów«. List zwraca się do króla Ferdynanda z wyraźnem oskarżeniem i czyni go odpowiedzialnym za klęski i upokorzenia narodu. List powyższy kończy się zapytaniem: »Czego oczekujesz carze? Opuść naród bułgarski... opuść go, aby poszedł swoją drogą, jeśli go istotnie miłujesz. On sam dopłynie do brzegu, sam wymierzy sobie sprawiedliwość i sam uczucie zemsty swej zadowoli!« Wobec takiego usposobienia ludności nie można się dziwić, że car Ferdynand, bawiący dłuższy czas w Austro-Wegrzech, niechętnie powrócił do kraju, co nastąpiło dnia 1 grudnia.

Pogłoski o przymierzu bułgarsko-tureckiem. W Konstantynopolu bawił przez kilka dni jenerał Sawow i odbywał narady z ministrami tureckimi. Po jego wyjeździe rozeszła się pogłoska, że rządy turecki i bułgarski zawarły ze sobą tajemne przymierze. Oto jakoby Turcya i Bułgarya zobowiązały się nawzajem dopomagać sobie w razie wojny i nie pozwalać, aby ktokolwiek czynił jaką szkodę któremu z tych państw i chciał zabrać od nich jakibądź kawał ziemi.

Książę Wied, przyszły książę czy król albański, udać się ma w najbliższych dniach do Poczdamu z wizytą do cesarza Wilhelma, z którym widocznie chce odbyć naradę w sprawie zamierzonego objęcia tronu albańskiego.

Zatarg Meksyku ze Stanami Zjednoczonymi. Żadne groźby Stanów Zjednoczonych nie mogą złamać oporu prezydenta rzeczypospolitej meksykańskiej, Huerty, i zmusić go do ustąpienia z urzędu. W zeszłym tygodniu zwołał on sejm meksykański, który wyraził mu zupełne zaufanie i przyrzekł, że popierać będzie jego dążenia do utrzymania niezależności państwowej Meksyku. Na uroczystem otwarciu sejmu byli posłowie wszystkich mocarstw europejskich. Prezydent Huerta wydał także odezwę do wojska meksykańskiego, w której nawołuje, aby gorliwie spełniło obowiązek obrony kraju w razie wojny. Tymczasem w pewnej części Meksyku wciąż trwa powstanie przeciwko Huercie. Powstańcy gromadzą się w kupy i napadają na mniejsze oddziały wojska rządowego. We środę 19 listopada napadli na miasto Wiktoryę i zdobywszy je po krwawej walce, wyrznęli całą załogę wojskową, złożoną z kilkuset żołnierzy. Pod miejscowością Chuarezem powstańcy podłożyli nocą bomby dynamitowe na szynach, po których miał iść pociąg, wiozący wojsko. Pociąg się rozbił i kilkuset żołnierzy straciło życie. Dawny prezydent Stanów Zjednoczonych, Taft, ostrzega w gazetach obecnego prezydenta Vilsona, aby nie wszczynał z Meksykiem wojny. Wojna ta bowiem kosztowałaby Stany dużo krwi i pieniędzy, a pożytku nie przyniosłaby żadnego.

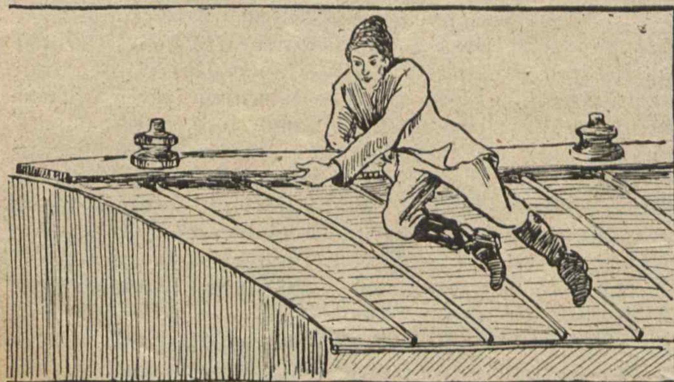
KRONIKA.

Przypomnienie na czasie. Przypominamy, iż czas najwyższy odnowić prenumeratę na rok 1914. Kto nie odnowi jej przed Nowym Rokiem, już pierwszego numeru z początkami dwóch pięknych powieści p. t. ***Racławicki bój*** i ***Tajemniczy duch*** nie otrzyma a także nie będzie brał udziału w losowaniu PODARKÓW SZCZĘŚCIA. Prosimy więc bardzo o pośpiech.

Jaka będzie zima? Doświadczeni leśnicy wróżą o przebiegu zimy z liczby i sposobu rozmieszczenia pod jesień szyszek na drzewach szpilkowych. Jeżeli jest ich mało na dole, a więcej w górze drzewa, wróży to łagodny początek zimy, ale ostry jej koniec. Otóż w bieżącym roku tak właśnie było. Szyszki pozostały w nikłej tylko liczbie na dolnych gałęziach, a bardzo gęsto na górnych. Ma to świadczyć, że na ogół będziemy mieli łagodną zimę, a dopiero przy końcu zima stanie się ostra. Jak dotychczas, przepowiednia ta zdaje się sprawdzać.

(C. R.) **Uroczystość jubileuszowa** odbyła się w parafii myślenickiej, koło Krakowa. Poprzedziły ją 10 dniowe misye, urządzone przez OO. Kapucynów z Krakowa, za staraniem naszego Przew. ks. proboszcza. W d. 25 listopada o godz. 10 rano wyruszyła wspaniała procesya z kościoła parafialnego do kościółka N. P. Maryi na Stradomiu, tam odmówiono wspólnie przepisane modlitwy jubileuszowe, poczem nastąpiło poświęcenie Krzyża pamiątkowego. Następnie powróciła procesya do kościoła parafialnego, gdzie ustawiono krzyż przed kościołem na cmentarzu. Jeden z Ojców misyonarzy wygłosił podniosłe kazanie, wykazując pokrótce, jakie to prześladowania przeszedł Kościół św. w pierwszych wiekach, poczem o godz. 12 odbyła się uroczysta suma z procesyą koło kościoła i odśpiewano »Te Deum laudamus«. Na zakończenie jeden z OO. misyonarzy udzielił wiernym błogosławieństwa papieskiego. Całej uroczystości sprzyjała piękna pogoda.

Na dachu wagonu. Niedawno temu dworzec kolejowy w Krakowie był widownią niezwykłego odkrycia. Oto na dachu wagonu pociągu od strony Lwowa siedział jakiś człowiek.



Okazało się, że był to 17-letni wyrobnik Wasyl Chodowaniuk z Czerniowiec. Nie mając pieniędzy, chciał się przemycić na roboty do Prus i jechał na dachu. W drodze ucierpiał bardzo od głodu i zimna; przyjechał na pół żywy, zziębnięty, czarny od sadzy. Zajęto się biedakiem i ułatwiono mu dalszą drogę w wagonie.

(J. S.) **Pożar.** W gminie Piechoty, powiatu mieleckiego, wybuchł dn. 17 listopada ogień w zagrodzie Franciszka Pluty. Ogień zniszczył dom mieszkalny, stajnię i stodołę. W płomieniach zginęło 3 sztuki bydła, para koni i 2 świnie. Ogień wzniecily dzieci, zostawione bez dozoru, bawiące się zapałkami.

Ubezpieczenie ludowe na życie. Społeczeństwo nasze powinno zwrócić uwagę na nowość, jaką zaprowadziło jedno z najpoważniejszych krajowych Towarzystw ubezpieczeń w swym dziale na życie. Zaprowadziło ono mianowicie nowy rodzaj ubezpieczenia na życie, które korzystnem jest dla ogółu ludu naszego. Ubezpieczenie to jest przytem bardzo dogodnem, gdyż ubezpieczający się nie potrzebuje poddawać się, jak to dotąd bywało, badaniu lekarskiemu, co za sobą znaczną stratę czasu i koszta pieniężne pociągało. Za granicą już od dawna zrozumiano, jakie korzyści przynosi rolnikowi, robotnikowi i wogóle osobom w każdym zawodzie pracującym, ubezpieczenie życiowe. Po śmierci żywiciela, którą poprzedza częstokroć dłuższa słabość, potem koszta pogrzebu i inne, pochłaniają znaczne kwoty, rodzina pozostaje częstokroć w nader opłakanem położeniu. Otóż w razie ubezpieczenia się na życie, rodzina dostaje po śmierci ubezpieczonego pewną sumę, którą może dowolnie rozporządzać. Jeżeli jest kilkoro dzieci, można je ubezpieczoną sumą podzielić, użyć jej na dalsze utrzymanie pozostałych sierót, u rolników zaś można jednemu lub dwom zostawić gospodarstwo, a inne dzieci wyposażyć ubezpieczoną sumą, aby sobie mogły kupić kawałek gruntu bez dzielenia ojcowizny na drobne części, z których już wyżyć trudno. Zwłaszcza dla córek na wiano przyda się sumka ubezpieczona, albo i synom, aby sobie mogli handel, warsztat, interes założyć; u rolników zaś, aby mogli gospodarstwo oczyścić z długów, rodzeństwo spłacić, dokupić kawałek gruntu, lub też użyć na zakupno inwentarza. Towarzystwo nie jest obliczone na wyzysk, więc co roku z zysku obdziela ubezpieczonych, oddając każdemu część wkładek zapłaconych (premij), przez co ubezpieczenie staje się tańszem, niż się to na pozór wydaje.

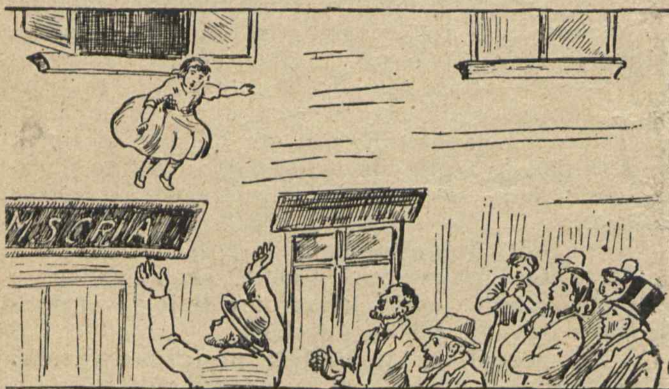
Spalone dziecko. Podczas pożaru w stajni gospodarza Cieślara w Wiśle, na Śląsku, spaliła się niespełna 7-letnia córka komornicy Bujokowej, która nocowała w stajni na strychu.

Nieszczęśliwy wypadek podczas wesela. W poniedziałek d. 11 listopada, podczas wesela w Lipniku, na Śląsku, u Jana Krywulta, który żenił swego syna, zdarzył się tragiczny wypadek. Podczas obiadu, przy drugiej potrawie, udławił się kością Franciszek Biłek. Gdy upadł na ziemię po połknięciu kości, goście weselni myśleli, że chwilowo omdlał i nie przyszli z doraźną pomocą, nie ratowali nieszczęśliwego, skoro zaś opuściła ich bezradność i wydobyli mu kość z gardła, było już zapóźno. Biłek już nie żył. Zmarły osierocił żonę i 6 dzieci; tego roku na wiosnę wystawił sobie nowe domostwo. Przed 20 laty w tej samej rodzinie zdarzył się podobny nieszczęśliwy wypadek.

Straszne skutki pijaństwa. W zeszłym tygodniu zgłosił się do policyi w Polskiej Ostrawie stolarz Franciszek Smejkal i zeznał, że udusił swą żonę przy pomocy chustki. Smejkal, który cieszy się w Ostrawie opinią solidnego, spokojnego robotnika, opowiada, że już od dłuższego czasu z małżonką żył w niezgodzie a to dlatego, że bardzo często upijała się do nieprzytomności. W ostatnich dniach częściej powstawały pomiędzy nimi sprzeczki z powodu nieporządku w mieszkaniu. W krytycznym dniu Smej

kal, wróciwszy z pracy, zastał żonę pijaną na ziemi, a obok niej flaszkę wódki. Nagadał jej za to od ostatnich, ona oczywiście odpłaciła pięknem za nadobne, uderzywszy nawet męża. Sprzeczka przybrała charakter potyczki, podczas której Smejkalowa krzyczała nie na żarty. Doprowadzony do pasyi małżonek nakazał jej miczenie, gdy to jednak nie odniosło pożądanego skutku, zerwał z głowy chustkę i obwiązał nią szyję krzyczącej kobiecie tak mocno, że za pół godziny, gdy wrócił, by ją oswobodzić od chustki, zastał żonę już nieżywą. Smejkal liczy 31 lat, był od 5 lat żonaty i jest ojcem 3 dzieci. Oto straszne nieszczęście rodzinne, spowodowane pijaństwem!

Dziecko w oknie. Niedawno temu we Lwowie rozegrała się przy ulicy Boimów wysoce przykra scena. O godz. 9 rano przed domem pod l. 25 poczęły się gromadzić tłumy ludzi, a wszyscy patrzyli w górę, wykrzykiwali i dawali ku oknom jakieś znaki. Najgłośniej krzyczały kobiety. Powodem tego niezwykłego zbiegowiska było, że w jednym z okien pierwszego piętra ukazało się małe dziecko, około 3- do 4-letnie, ubrane w białą sukienkę. Na jednej nóżce miało bucik, druga była bosa; zapewne przed chwilą dopiero wydostało się z łóżka. Dziecko z niemałym trudem otworzyło sobie okno, stanęło na niem i patrząc w dół, skakało i wymachiwało rączkami. Całą tę zabawę zauważyli przechodnie, stawali i krzyczeli, by ktoś z mieszkania wziął dziecko z okna. Krzyki nie pomagały, widocznie wewnątrz nie było nikogo. Kilku ludzi pobiegło na górę i poczęło dobijać się do drzwi, te jednak były zamknięte. Po dłuższej już zabawie dziecka na oknie, to usiadło na oknie, zwiesiło nóżki na ulicę i uczyniło ruch, jakby chciało zejść na ulicę.



Naraz z piersi widzów wyrwał się przeraźliwy krzyk. Dziecko zesunęło się z okna i rozkrzyżowało rączki, spadając na bruk ulicy. Pod oknem jednak stał stary Boruch, szewc uliczny, t. zw. łaciarz. On nie krzyczał, jeno spokojnie patrzał w górę. A kiedy tłum zebranych zawył z przerażenia, on wyciągnął ramiona, a na nie spadło ciałko dziecka, bladego z przerażenia. Kumoszki rzuciły się do maleństwa, porwały na niem koszulinę »od strachu i uroków«, poczem zaniesiono dziecko do jednej z lokatorek kamienicy. Ocalone dziecko to 4 letnia Zosia M., córka fryzyerki. Matka jej, wdowa, wyszła do pracy, pozostawiając dziecko pod opieką babki. Zosia spała smacznie, a tymczasem babka wybiegła do miasta, by porobić zakupy. Dziecko zbudziło się i z nudów poszło do okna, gdzie wydarzyła mu się ta, szczęśliwie zakończona, przygoda. Mała Zosia, zapytana, poco wyszła na okno, odpowiedziała: »na ulicy tyle ludzi chodzi, więc ja nie chciałam być sama w domu...«

Drapieżne zwierzęta w Tyrolu. W ostatnich tygodniach grasowały w Tyrolu jakieś dzikie zwierzęta, które rozszarpały już wiele sztuk bydła. Urządzono polowanie, lecz na zwierzęta te nie natrafiono. Obecnie donoszą znów z Gracu, że w okolicy tamtejszej zauważono dwa zwierzęta, podobne do wilków. Urządzono polowanie, lecz i tym razem bez skutku.

Krzywda księdza Polaka. W dyecezyi wrocławskiej, na Śląsku pruskim, ksiądz wzorowy bez skazy, gorliwy krzewiciel oświaty i wiary, ks. kapelan Skiba, jest przez 16 lat swego kapłaństwa ustawicznie poniewierany. Przesadzają go z miejsca na miejsce dla jego usposobienia polskiego. Polskie usposobienie jest bowiem w wrocławskiej dyecezyi grzechem kardynalnym, dla którego niema ni przebaczenia, ni rozgrzeszenia. Ostatniem miejscem działalności tego zacnego wyznawcy i bezkrwawego męczennika, ks. Skiby, był kościół kuracyalny w Prauss. Mała ta niemiecka parafia liczy 370 katolików, porozrzucanych po 8 wsiach i dominiach. Zaledwo się tu przez kilka miesięcy ogrzał, gdy zarząd biskupi do tej parafii posyła innego kapłana. O księdzu Skibie zarząd biskupi, nie wiadomo, z jakich przyczyn, zapomina i pozostawia go bez dekretu. Gdy się ksiądz Skiba zarządowi przypomniał, nie chciano go naturalnie zostawić pod gołem niebem i przesłano mu dekret do Kośla, w powiecie Grünberg, hen daleko na samym końcu Śląska przy piaskach brandenburskich, jako kapelana do ks. prob. Hentschkiego. Ta niemiecka parafia liczy 335 katolików, porozrzucanych po 23 wsiach w odległościach 4—16 kilometrów. Ks. Skiba zapytuje się grzecznie między innemi i o to, gdzieby mógł meble swe postawić i otrzymuje odpowiedź: »In den Stallungen!!!« (w chlewach!!!)... — Tak to w dyecezyi wrocławskiej traktowany jest bogobojny kapłan, dlatego, że Polak!

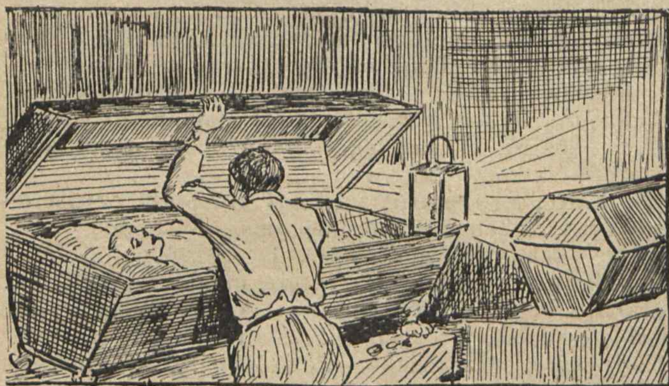
Gwałty pruskie. Rząd pruski gwałtem chce wydrzeć naszym rodakom polską mowę i ziemię. Niedawno wywłaszczył w Poznańskiem 4 większe gospogarstwa polskie, o czem pisaliśmy. Obecnie zaczyna wywłaszczać także drobne gospodarstwa. Pierwszego takiego wywłaszczenia czyli poprostu rabunku dokonano na gospodarzu Tyrakowskim w Ociążu, w powiecie ostrowskim. Gospodarz ów kupił gospodarstwo zaniedbane, z walącymi się budynkami. Gdy pilną pracą ulepszył ziemię i naprawił budynki, rząd pruski kazał mu to gospodarstwo sprzedać Niemcowi, grożąc, że w razie oporu zapłaci mu podług swego uznania i usunie go siłą. Jako powód do tego rozboju rząd pruski podał, że jeden z poprzednich właścicieli owego kawałka ziemi przyznał rządowi pierwszeństwo kupna w razie sprzedaży. Rzeczywiście jeden z poprzednich właścicieli zrobił to, ale pod przymusem, gdy rząd pruski położył mu, jak to mówią, nóż na gardle. Mianowicie nie pozwalał mu rząd pruski wznosić wcale budynków na ziemi, kupionej z rozprzedawanego większego majątku. Nieborak musiał mieszkać z dziećmi na polu, pod gołem niebem. Dopiero wtedy pozwolono mu wznieść budynki, gdy przyznał niby pierwszeństwo kupna swej ziemi rządowi. Takich to niegodziwych sposobów chwyta się rząd pruski, aby tylko usuwać z polskiej ziemi Polaków i osadzać na niej Niemców!

Robotnicy polscy w Saksonii. Rada kultury krajowej na królestwo saskie wydała sprawozdanie doroczne o stanie rolnictwa w Saksonii, w którem powiada pomiędzy innemi: W porównaniu z r. 1912 nastąpiła mała poprawa na polu zagranicznych sił roboczych. Zwłaszcza z Rosvi przybyło w marcu wielu robotników sezonowych. Ruch ten około Wielkanocy, jak corocznie, ustał zupełnie. Dopiero w drugiej połowie kwietnia robotnicy znowu poczęli napływać, tak, że rolnicy sprostać mogli swym zobo-

wiązaniom. Z Galicyi i w tym roku przybyło więcej robotników polskich, niż zazwyczaj, lecz zrobiono z nimi niekorzystne doświadczenia. Nietylko, że w stronach ich ojczystych przestrzega się ze względów politycznych przed emigracyą do Niemiec i wychodźtwo kieruje się do Francyi, Danii i Ameryki, lecz namawia się jeszcze tych robotników do żądania wygórowanych zarobków. W wielu wypadkach przybyli już niezadowoleni na miejsce pracy, nawet koszta podróży, wynoszące około 10 marek od osoby, w wielu wypadkach kazali sobie zwracać.

Myszy polne. Jak wielką jest plaga myszy polnych w niektórych okolicach Poznańskiego, dowodzi fakt, że niektóre zarządy dóbr wyznaczają nagrody na tępienie tych szkodników. W Tarnowie pod Strzelnem n. p. przy przyorywaniu koniczyny ubiło czterech chłopców 1250. Za 100 sztuk ubitych myszy otrzymują 5 fenigów.

Zemsta umarłych. Przed izbą karną w Berlinie stawał silny mężczyzna ze związanemi na plecach rękoma, który bełkotał jakieś wyrazy bez związku. Był to robotnik Oton Mehlig, oskarżony o obrabowanie zwłok, spoczywających w podziemiu starego kościoła w Blumenbergu pod Poczdamem. Mehlig dobił się latem b. r. do grobowców, pootwierał trumny i powyjmował nieboszczkom kolczyki z uszu, a nieboszczykom pozdzierał ordery, pierścienie i inne kosztowności, z któremi ich pochowano. Przy sprzedaży tych przedmiotów aresztowano go.



W więzieniu śledczem złodziej zachorował na manię prześladowczą. W nocy zrywał się z posłania, ponieważ zdawało mu się, że trupy, które obrabował, stoją rzędem koło jego łóżka i wyciągają ku niemu wyschnięte ramiona. Napady stawały się coraz groźniejsze. Mehlig jęczał całemi nocami i dozorcy nie mogli go uspokoić. Na terminie w sądzie uległ napadowi szału. Ponieważ lekarz sądowy uznał go za niepoczytalnego, odprowadzono go z powrotem do celi i termin odroczono. Tak strasznie zemściło się na zbrodniarzu naruszenie spokoju grobów.

Niezwykły ślub. W Toruniu, w Prusach Zachodnich, nad Wisłą, w kościele św. Jakóba pobłogosławiono związek małżeński. »Młody« pan, zapalacz lamp Franciszek Kosowski, zbliża się do siedemdziesiątki, podczas gdy narzeczona jego liczy dopiero 21 wiosen.

Pogaństwo w Niemczech. Niedawno jednego wieczora odbyło się w Berlinie 12 wielkich wieców, zwołanych przez komitet niewierzących, na których mowcy wzywali do występowania z kościoła. Pięć wieców z powodu przepełnienia musiano zamknąć. Na zgromadzeniach tych aż 4.00 osób złożyło oświadczenia, iż występują z kościoła ewangelickiego.

Gadatliwość posłów. Podczas ostatniej sesyi sejmu Rzeszy niemieckiej wygłosili posłowie stronnictwa socyalistycznego najwięcej długich mów. I tak: poseł Liebknecht wygłosił 232 mowy, poseł Hoffmann 142. Następuje z kolei narodowy-liberał Dr Friedberg z 117 mowami, podczas gdy wolno-konserwatysta Zedlitz przemawiał 112 razy. Piąty z rzędu jest znowu socyalista Leinert. Siedmiu socyalistów razem wygłosiło 682 mowy, a pięciu przywódców partyj obywatelskich tylko 341 czyli właśnie połowę. Nie należy przytem zapominać, że mowy, wygłoszone przez socyalistów, są zazwyczaj znacznie rozwleklejsze.

Skon w 104 roku życia. W Wieluniu w gubernii kaliskiej, zmarła nagle 104-letnia Małka Kubicka. Staruszka nigdy prawie nie chorowała, nie używała okularów i do końca życia była rzeźka. Pozostawiła w różnych miastach 248 wnucząt, prawnucząt i pra-pra wnucząt.

Przygoda rosyjskiego dyplomaty. Dzienniki rosyjskie opisują wypadek, jaki spotkał Pietrowa, radcę poselstwa rosyjskiego w Teheranie, przenoszącego się do poselstwa w Bukareszcie. Pietrow w podróży na nowe stanowisko zatrzymać się miał w Petersburgu, dla otrzymania wskazówek. W Moskwie nabył bilet drugiej klasy, kazał wnieść rzeczy swoje do przedziału, a sam wyszedł na peron kupić gazetę. Gdy wrócił, pociąg był już w ruchu, tak, że nie mógł wskoczyć do właściwego wagonu, lecz do ostatniego 3 klasy. Konduktor, stojący na stopniach wagonu, usiłował go zepchnąć, tak, że z trudem udało mu się uniknąć co najmniej kalectwa i wejść do przedziału. Ochłonąwszy nieco z irytacyi, zamierzał udać się do wagonu swego, znalazł jednak drzwi od przedziału zamknięte na klucz; postanowił więc czekać przybycia kontroli i poskarżyć się na postępowanie konduktora. Gdy po upływie kwadransa pojawił się nadkonduktor, Pietrow zaczął mu się na konduktora skarżyć. Nadkonduktor jednak nie zwracał na to najmniejszej uwagi i domagał się tylko okazania biletu. Wtedy Pietrow, zamiast biletu, wręczył mu swój paszport dyplomatyczny. I to nie pomogło: nadkonduktor rzucił paszport na ziemię, poczem zamknął przedział, w którym jechał Pietrow, na klucz. Gdy pociąg przybył Klin, do przedziału weszli żandarm, dyżurny urzędnik stacyjny i tragarz i zmusili Pietrowa do opuszczenia wagonu.

Wyrwawszy się z rąk żandarma, podbiegł do okienka telegrafu i zażądał blankietu. Skutkiem wzburzenia nie mógł w pierwszej chwili myśli zebrać i podarł kilka blankietów; żandarmi szydzili z niego głośno, a jeden z nich zawołał: »To waryat;« Wciągnięto go do kancelaryi żandarmskiej pod pozorem, że będzie mu tam lepiej pisać. Zaledwie jednak usiadł przy biurku, dwóch drabów chwyciło go za ręce, powaliło na ziemię, związało sznurami i pobiło do utraty przytomności. W takim stanie pozostawiono go do rana dnia następnego. Na prośbę o wodę podano mu szklankę wódki. Do pokoju, w którym leżał, przybywały gromadki ciekawych, aby się przyjrzeć »waryatowi«. Nazajutrz pierwszym pociągiem odwieziono Pietrowa skrępowanego, w osobnym przedziale, pod strażą, do Tweru i umieszczono w szpitalu dla obłąkanych. Po upływie 24 godzin przybył naczelny lekarz i dopiero na skutek jego polecenia, po spisaniu protokołu, wypuszczono rzekomego waryata na wolność. Pietrow wniósł niezwłocznie skargę z opisem całego zajścia do ministra spraw zagranicznych, który zażądał od ministra komunikacyi natychmiastowego śledztwa. Jest to wypadek, zaiste, tylko w Rosyi możliwy!

Miasteczko bez żydów. O trzy mile na północ od Grodna, na Litwie, w pobliżu rzeki Niemna, jest miasteczko Hoża, w którem niema podobno ani jednego żyda. Wszystkie sklepy w miasteczku należą do katolików; wszyscy też rzemieślnicy, a mianowicie krawiec, 2 szewcy, 3 stolarze i 3 kowale są katolicy. Felczer również jest katolik. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu było w Hoży aż około 200 żydów. Ale powynosili się pomału wszyscy, gdy ludność katolicka przestała ich popierać i starała się dawać zarobek tylko katolikom. — Ostatnia rodzina żydowska wyniosła się z Hoży przed 10 laty. Hożanie radzą sobie dobrze bez żydów i wcale po nich nie tęsknią.

Żydzi obsypują pieniędzmi Bejlisa. Uwolnionemu niedawno od zarzutu morderstwa rytualnego przez sąd w Kijowie żydowi Bejlisowi, jak donoszą z Kijowa, zaproponował jakiś przedsiębiorca amerykański 20.000 dolarów za 20 publicznych występów. — Bejlis odmówił, gdyż dzieje mu się teraz bardzo dobrze. — Z całego świata otrzymuje dzień w dzień stosy przekazów pieniężnych od rozmaitych organizacyj żydowskich i od poszczególnych żydów. W jednym z banków są już złożone na imię Bejlisa podobno olbrzymie sumy.

Miesiąc pod ziemią. Niedawno odkryli robotnicy miejscy w Medyolanie, we Włoszech, w kanałach podziemnych do szkieletu wychudzoną, żyjącą jeszcze jakąś istotę ludzką. Nieszczęśliwca podnieśli i odwieźli do szpitala. — Biedna istota po niejakimś czasie przyszła o tyle do siebie, że zdołano stwierdzić, iż to 18-letni pomocnik malarski Francesco Isella, z prowincyi Nowarra. Z trudem i wysiłkiem opowiadał chłopiec, że 4 tygodnie temu przejeżdżając przez Medyolan, znużony zasnął u stopni katedry. Tam obrabowali go złodzieje. Okradziony począł ich ścigać, lecz zwabili go do pewnej pustej uliczki, gdzie go napadli i przez jakiś otwór podziemny wrzucili do kanału. — Od tego czasu, a więc przez cały miesiąc, był w ciągłej obawie o swe życie i błądził po kanałach w zimnej wodzie, wydającej straszny zapach, lecz w ciemnościach bezskutecznie szukał wyjścia. Za żywność służyły mu odpadki, pływające w brudnej wodzie. Stan chłopca jest prawie beznadziejny. Lekarze czynią wysiłki, aby utrzymać go przy życiu.

Nawrócenie pastora anglikańskiego. Gazety włoskie donoszą o nawróceniu na katolicyzm pastora Ekinsa, profesora jednego z uniwersytetów angielskich. Uznaje on protestantyzm za przeciwny nauce Chrystusa i oznajmia, że studya porównawcze, jakie prowadził nad protestantyzmem i katolicyzmem, wykazały mu wyższość i jedyną prawdziwość Kościoła katolickiego. Nawrócony zamierza wkrótce udać się do Rzymu, gdzie już spora garstka dawniejszych duchownych anglikańskich po odbyciu studyów kapłańskich otrzymała w ostatnich latach święcenia kapłańskie.

Kobiece wojsko. Sufrażystki, walczące w Anglii o prawa polityczne kobiet, utworzyły swoją własną armię, a wypuszczona na wolność przywódczyni Lydia Pankhurst zapowiedziała w wygłoszonej mowie budowę koszar, nabywanie broni i t. d. Zorganizowane wojsko sufrażystek odprowadziło Pankhurstównę do mieszkania, pomimo, że policya usiłowała ją po drodze zaaresztować.

Pensya rządowa dla słonia. Ciekawe wspomnienie z uroczystości koronacyjnych w Indyach, gdzie król angielski Jerzy z małżonką przywdziali koronę cesarską Indyi, przytaczają obecnie dzienniki londyńskie: Przez wspaniale przybrane ulice Delhi przewala się olbrzymi pochód koronacyjny. Lord Hardinge, wicekról Indyi z żoną, siedzą w kapiącej od złota gondoli na grzbiecie pysznego słonia, największego, jakiego wogóle znaleść można było w całych Indyach. To »Tim!« Kły jego czysto polerowane, skóra lśni się od blasku, przybrany w aksamitną złotem haftowaną derkę kroczy zwolna, poważnie i z namaszczeniem, jakby świadom wielkiej roli, jaką w pochodzie odgrywa. Nagle huk straszny wstrząsnął powietrzem: to pod stopy pary wicekrólewskiej rzucono bombę! Pochód stanął.

— Czyś ranna? — pyta lord Hardinge swej żony. — Nie! — odparła zapytana. — A ty? — Zdaje się, że także nie! — brzmiała odpowiedź. — Panuj nad sobą i staraj się nie okazywać zdenerwowania, bo musimy za każdą cenę iść dalej w pochodzie aż do świątyni. Ale pani Hardinge widzi krew na barkach swego męża i dlatego ze łzami prosi go, by wysiadł. Równocześnie czuje, jak słoń »Tim« drży na całem ciele, a z licznych ran jego płyną potoki krwi. Mimo wszystko jednak, nie rusza się z miejsca. Inaczej obliczyli zbrodniarze. Spodziewali się, że skutkiem huku bomby przestraszy się »Tim«, zrzuci z siebie gondolę i zbiegnie, a za nim pójdą inne słonie i wywołają popłoch, w czasie którego będzie można bezkarnie zamordować wicekróla i innych dygnitarzy angielskich. Tymczasem »Tim« stał jak z kamienia wykuty, a z nim wszystkie inne słonie. Za to taktowne i mądre zachowanie się, które zapobiegło nieobliczonym następstwom, rząd angielski wyznaczył »Timowi« dożywotną pensyę w kwocie 100 funtów szterlingów (około 2000 koron), wystarstarczającą w zupełności na jego utrzymanie. Obecnie żyje sobie »Tim« na emeryturze w Delhi, spokojnie, bez troski o przyszłość i bez żadnej pracy. Codziennie tylko w towarzystwie stajennego wychodzi na spacer. Dzisiaj mądry słoń liczy lat 30, znajduje się zatem w sile wieku.

Lud, który nie widział białego człowieka. Na polecenie Stanów Zjednoczonych podróżujący po wschodzie, uczony O. D. Streeter, zwiedził olbrzymią wyspę Borneo, leżącą między Azyą a Australią, i większą rozmiarami niż Austro-Węgry, i dotarł do miejsc, których mieszkańcy nigdy nie widzieli białego człowieka. Powróciwszy do Ameryki ogłosił swoje spostrzeżenia. W głębi wyspy, w najgęstszych zaroślach mieszka lud myśliwych. Wsie otoczone są zaroślami i zupełnie niewidoczne, tak, że Streeter tylko przypadkiem, torując sobie drogę przez zarośla nożem i siekierą, na taką wieś się natknął. Wsie nie składają się z poszczególnych domów, ale wszyscy mieszkańcy mieszkają zwykle w jednym wielkim, podłużnym domu, zbudowanym według systemu celkowego. Środkiem domu idzie korytarz, do którego wchodzi się po drabinie. Każda rodzina ma osobne mieszkanie. Dom taki pomieścić może do 300 osób. Większe wsie składają się z dwóch lub trzech domów. Mieszkańcy tego dziwacznego domu nie zwracali żadnej uwagi na towarzyszących Streeterowi Malajczyków, ale widok Europejczyka wprawił ich w niesłychane zdumienie. Dotykali jego twarzy i jasnych włosów, oczom własnym nie wierząc. Wreszcie przyszli do przekonania, że Amerykanin musi być bogiem i zaczęli mu znosić owoce, drób i inne podarunki. Streeter wywzajemniał się im a przedewszystkiem podczas swego pobytu w tej wsi wlewał w nich masę chininy i o ile mógł, leczył. Myśliwi w krótkim czasie zauważywszy dobroczynne skutki lekarstw, jedli chininę jak czekoladę. Według zdania Streetera trzy czwarte tych mieszkańców cierpi na rozmaite choroby. Ludzie ci żyją głównie z polowania. Ich bronią są długie rurki, z których wydmuchują ostre kolce zatrute. Trucizna jest tak sil-

na, że człowieka zabija w przeciągu siedmiu sekund. Z swoich pierwotnych »strzelb« trafiają ci ludzie ptaka w locie na odległość 30 metrów. Ulubionem ich zajęciem jest polowanie na ludzi, którym ucinają głowy. Póki kto głowy nieprzyjaciela nie przyniesie, póty nie może się ożenić.

Ludożercy w Nowej Gwinei. Papuasi, którzy są pierwotnymi mieszkańcami leżącej na północ od Australii wielkiej wyspy, Nowej Gwinei, do tej chwili uprawiają ludożerstwo. W niedostępnych gąszczach puszczy stoją świątynie tych dzikich ludzi. Są to małe, czarne od dymu chatki, w których wędzą się ciała pomordowanych. Znawcy twierdzą, że Papuasi mordują i pożerają białego wówczas, gdy on świadomie lub nieświadomie narusza ich prawa. Jeśli naprzykład biały poluje na gruncie Papuasa, obraża tem jego pojęcie o własności. Im mężniej się kto broni, tem prędzej będzie zjedzony, albowiem Papuasi, jak i inni ludożercy sądzą, że męstwo zamordowanego wchodzi w tych, którzy go spożywają. W ciągu ostatniego roku Papuasi zjedli Niemca austryackiego Nikulicza i jego kolegę Petersona, którzy polowali na rajskie ptaki, poszukiwacza złota Dammköhlera, którego konie wydały im się istotami nadprzyrodzonemi i Niemca amerykańskiego Wernera.

Zaginęła dziewczyna Agata Jarzyna, 13-letnia, która 15 b. m. poszukiwała służby w Krakowie, i dotąd do domu nie wróciła. Jest wysokiego wzrostu, szczupła, szatynka, na twarzy ściągła. Ubrana była w niebieski kaftanik, taką spodnicę, białą zapaskę, zieloną chustkę i białą chusteczkę. Ktoby co o niej wiedział, raczy donieść stroskanym rodzicom, za co otrzyma wynagrodzenie. Adres: Walenty Jarzyna, Szczurów ad Grabie, p. Wieliczka.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PF.: Władysław Łukasik w Z.: »Z tatrzańskich legend« i »Z wiejskiej niwy« otrzymyliśmy. — Roman Białek w K.: Szukaliśmy podobnej książki w księgarniach, lecz nie mogliśmy jej znaleźć. Za pozdrowienie serdeczne dzięki. — Michalina Feuereisslówna w M.: Artykulik na wiadomy temat, byle nie był zbyt długi i stosowny do »Roli« chętnie umieścimy. O klisze prosimy. — Walenty Pasierb w Cz.: Przesyłamy Panu serdeczne wyrazy współczucia. Wierszyk zbyt osobisty, aby go można było drukować. — **E. K.** w K.: W Krakowie jest kilka antykwarni przy ul. Szpitalnej; w Warszawie również istnieje dość antykwarni. — Wojciech Stawowy w C.: Książki treści religijnej ma na składzie Księgarnia katolicka Dra Miłkowskiego, Kraków, plac Maryacki. — Ludmiła Dobrzańska w W.: Za uznanie dla kalendarza szczerze jesteśmy wdzięczni. — Kiepura: Wierszyk, jakkolwiek tchnie smutkiem głębokim, nie nadaje się do druku ze względu na brak rymu. — P. Niedopytalski w M.: Maciek z listu nadesłanego skorzystał. — Ks. Jan Głąb w P. Nadesłany artykuł bardzo dobry, ale zbyt długi, przeto musimy go schować na później. — Jan Dzięcko w Szcz: Wiersz jeszcze nie nadaje się do druku; podobna legenda już była w »Roli«. — Walenty Pasierb w Cz.: Za łaskawą przesyłkę serdecznie dziękujemy. Wszystko pójdzie powoli. — Kazimierż Nekvapił w N. S: Do druku prosimy pisać po jednej stronie papieru. — Jan Korzeń w B.: Z podwyższonej prenumeraty ani korona dla nas nie zostanie; wyjaśniliśmy to w poprzednich numerach. Za słowa pełne życzliwości serdecznie dziękujemy. — Władysław Słoło w R.: Nic się nie należy. Za artykuł dzięki — będziemy starali się umieścić go jak najwcześniej.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d 3 grudnia:

Pszenica	Kor.	7·50	do	9·—	za 50 k:
Żyto	„	7·70	„	8·40	„
Jęczmień	„	7·10	„	8·10	„
Owies	„	7·10	„	8·20	„
Otręby pszenne	„	5·35	„	5·45	„
Otręby żytnie	„	5·45	„	5·65	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 3 grudnia:

Buhaje	Kor.	100	do	300	za sztukę
Woły	„	286	„	400	„
Krowy	„	130	„	350	„
Jałówki	„	170	„	236	„
Cielęta	„	33	„	76	„
Owce i kozy	„	20	„	28	„
Świnie (bita waga)	„	148	„	164	za 50 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.



Zagadki do nagrody.

1. KWADRAT MAGICZNY.

(Ułożył Stanisław Bielatowicz).

d	d	l	l	Żądana w potrzebie.
p	r	t	w	Klejnot.
a	a	a	a	Pora żniw.
a	a	o	o	Potomek dawnego ludu.

Ułożyć litery według podanego znaczenia tak, by pierwszy rząd pionowy z góry i ostatni z dołu czytany dał nazwę interesującą czytelnika.

2. SZARADA.

(Ułożyła Zofia Pawłowska).

Pierwsza jest symbolem żalu,
Bo łza przy nim zawsze płynie,
Druga wspak to okres czasu,
Całość postać w Balladynie.

3. URYWANKA.

(Ułożyła Zofia Pawłowska).

Całość słowianin powiecie,
Gdy literę zaś urwiecie,
Samo brzmienie trwogę budzi,
Kładzie trupem mnóstwo ludzi.
Znów litera oderwana,
A następnie w środek dana,
Da kobiety imię znane,
Nawet w biblii używane.

4. SZARADA.

(Ułożyła Zofia Pawłowska).

Całość to malarz, słynny dziś w świecie,
Gdy miano jego na pół przetniecie,
Połówka jedna da miano ptaka,
A druga znany przyrząd rybaka.

5. SZARADA

(Ułożył St. Kołodziej).

Pierwsze! brzęczy drugie już!
Obie wraz z nastaniem zórz
Święci znane pokolenie,
Gdy nastaną nocy cienie.

6. SZARADA.

(Ułożył St. Kołodziej).

Gdy zima nastanie,
Na śnieżystym łanie
Pierwsze trzecie zwierz;
Drugie zaś i trzecie
Wielu ludzi zmiecie.
Na całość biadają
Często gęsto kmiecie,
Jak ją bracie zwiesz?

7. SZARADA.

Pierwsze samogłoska
Drugie zawsze miłe,
Całość zaś człowieka
Wtrąca w grób, mogiłę.

8. SZARADA.

(Ułożył Jan Bielatowicz).

Pierwsze przyimek a drugie zwierzę,
Trzecie litera a całość, wierzę
Znacie — bo jadacie.

9. SZARADA.

(Ułożył Jan Bielatowicz).

Pierwsze samogłoska a drugie i trzecie
Majątkiem najdroższym wieśniacy zowiecie.
Całość wieś inaczej; jakże to nazwiecie?

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, pięknie oprawną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 13 grudnia 1913 r. Adres: Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 45 »Roli«: 1. Arytmogryf: **Małecki Antoni.** 2. Szarada: **Tarnina.** 3. Szarada: **Parada.** 4. Szarada: **Mendog.** 5. Szarada: **Baletnica.** 7. Szarada: **Dolina.**

* * *

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Władysław Łukasik z Z., Józef Kobylański i T. S. L. z C., Jadwiga Kobylańska z B., Karol Mac z D.

Nagrodę p. t. *Wiry* wylosował p. Karol Mac z D.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.

BANK PRZEMYSŁOWY DLA KRÓLESTWA GALICYI i LODOMERYI Z WIELK. KSIĘSTWEM KRAKOWSKIEM

FILIA w KRAKOWIE, Rynek gł. 31.

Kapitał akcyjny K. 10,000.000. Przyjmuje **wkładki na książeczki wkładkowe i na rachunek bieżący** za korzystnem oprocentowaniem. Uskutecznia kupno i sprzedaż **papierów wartościowych, walut, czeków etc.** i przekazuje kwoty do wszystkich miejscowości krajowych i zagranicznych.

DZIAŁ PRZEKAZÓW DO AMERYKI

w jaknajkrótszej drodze i na nader przystępnych warunkach. Wszelkich dotyczących wyjaśnień i informacyi udziela się bezpłatnie.

Kasy otwarte codziennie w godz. 9—1 przedpołudniem i 3—5 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Hapag, Hamburg

(Hamburg-Amerika Linie)

Komunikacya z wszystkiemi częściami świata.

Hamburg—Nowy York

Boulogne—Nowy York, Cherbourg—Nowy York, Southampton—Nowy York.

Hamburg — Philadelphia
Hamburg — Boston
Hamburg — Kanada
Hamburg — Cuba
Hamburg — Meksyk
Hamburg — Brazylja
Hamburg — Argentyna
Hamburg — Indje Zachodnie
Hamburg — Chile
Hamburg — Peru
Hamburg — Afryka

Podróże dla przyjemności

na okrętach w tym celu urządzonych

Podróże na około świata
Podróże do Indji
Podróże na Wschód
Podróże na Północ
Podróże do Islandji
Podróże do Indyi Zachodnich
Podróże po Nilu.

Od niedawna rozpoczął swoje podróże pospieszny okręt turbinowy

„Imperator",

największy okręt na świecie

Długość 919 stóp. Szerokość 98 stóp. Głębokość 63 stóp. 50 000 tonn objętości.

Podróż z **Hamburga** do **Nowego Yorku** trwa **siedem** dni

Cztery śruby. Spokojna jazda.

Korzyści:

Pierwsza kajuta. Pokoje pod względem komfortu i wielkości nie różnią się od urządzeń w najpierwszych hotelach Europejskich, 119 apartamentów z toaletami i łazienkami, zaopatrzonemi w krany z gorącą i zimną wodą. Wielka hala do kąpieli morskich, kąpiele elektryczne, łaźnie parowe. Sale: balowa, restauracyjna, jadalna, gimnastyczna i dziecinna. Ogród palmowy. Czytelnia. Pokój z przyborami do pisania. Palarnia. 3 windy. Spacery po pokładzie 1/2 kilometrowej długości.

Druga kajuta. 2u, 3y, 4o osobowe pokoje z umywalniami, szafami do ubrań i elektrycznem oświetleniem. Sala jadalna i gimnastyczna, bawialnia, czytelnia, pokój z przyborami do pisania. Kąpiele. Winda. Spacery po obszernym pokładzie.

Trzecia kajuta. 2u, 4o osobawe pokoje z umywalniami i oświetleniem elektrycznem. Sala jadalna, czytelnia, palarnia, wanny, spacery po obszernym pokładzie.

Międzypokład. Oddzielne pokoje dla rodzin i kobiet. Łóżka z pościelą. **Życie dobre.** Oświetlenie elektryczne. Pralnia. Kąpiele.

Szczegóły przesyła bezpłatnie

Hamburg-Amerika Linie, Abteilung Personenverkehr, **Hamburg.**

Zastępca we Lwowie: **Generalna ajencya dla Galicyi: STANISŁAW SOKOŁOWSKI, Grodecka 95.**

2 ZA 2

2 korony wysyła admin. „ROLI" póki zapas starczy KSIĄŻKĘ do Nabożeństwa wraz z pieśniami.

2 2

ŻĄDAJ PAN CENNIK DARMO
· F. PAMM ·
KRAKÓW UL. ZIELONA 3
ZEGARY, TOW. MUZYCZ. I GALANT.

Moczenie pościeli

Ochrona natychmiastowa! Podać wiek i płeć. Informacye zadarmo. Gg. Pfaller, Nürnberg S. 310 (Bay.)

Do sprzedania

majątek ziemski w Miękiszu nowym, powiat Jarosław około 630 morgów ziemi, w tem 200 morgów młodego lasu i około 60 morgów łąk. Cena za mórg od 400—850 K. W miejscu parafia rzym. kat., ochronka ze szkołą, poczta a stacya Nowa Grobla oddalona tylko o 7 kilometrów. Na obszarze dworskim mieszka 20 rodzin polskich ze zachodniej Galicyi. Bliższych wiadomości udziela na żądanie rzym. kat. Urząd parafialny w Miękiszu nowym p. loco.

Na odpowiedź proszę załączyć markę za 10 groszy. Termin zgłoszeń do 20 grudnia b. r.

Jak choroby płucne, koklusz i astma

mogą być zupełnie uleczone donoszę natychmiast każdemu. Proszę posłać opłaconą kopertę zwrotną na odpowiedź do pani Kryzek Wirchowitz k. Pragi (Czechy).



MARKUS PROPPER, Biała-Bielitz

Wysyłka górnośląskiego węgla.

Szybka dostawa. **Najtańsze ceny.**



Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia »Roli«